BIULETYN POMORSKI

WYDAWANY PRZEZ
STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ POMORZA
W WARSZAWIE

ADRES: SKR. POCZT. 135

KONTO P. K. O. 15.325

CENA 50 GR

Nr. 5 (14) 1 MAJ 1938 ROK II

BIULETYN POMORSKI

ADRES: WARSZAWA, N. ŚWIAT 38 m. 5 ● Skr. poczt. 135 ● KONTO P.K.O. 15.325

OD REDAKCJI

Koledzy!

Gdyby tak każdego z Was zapytać, czy chcecie być silni, czy chcecie, by na Pomorzu był porządek, ludzie mieli pracę i mieli z czego żyć, czy chcecie, by Pomorzanie byli najlepsi w Polsce, odpowiedziałby każdy: „Co za głupie pytanie — naturalnie, że chcę!"

Stwierdźmy jednak obiektywnie, że mimo, iż każdy z nas tak chce, jednak tak nie jest. Dużo z nas w tym kierunku nic nie robi, a niektórzy, choćby chcieli coś zrobić, nie wiedzą, jak się do tego zabrać.

Fakt jest faktem — jesteśmy słabi. Moglibyśmy się żalić — ale żalić się to dla prawdziwego Pomorzanina wstyd, więc gryziemy się w sobie, a tu dzień po dniu płynie, a poprawy nie widać.

Dużo z nas jest ludźmi t. zw. zależnymi. Ci też widzą krzywdę Pomorzan, co jednak mogą pojedyńczo zrobić, mogą być przeniesieni daleko na wschód Polski i praca nad silnym Pomorzem skończona. I w dalszym ciągu będziemy słyszeli nutę: „Gdzie są Pomorzanie, ich nie widać, chcemy ich do służby publicznej przyjąć, ale nie chcą iść".

I możesz człowicku tłumaczyć po sto razy, że my się na walce z Niemcami znamy, że Polsce dostęp do morza zachowaliśmy, że po prostu racja stanu wymaga, by Pomorzanie czuli się w Polsce dobrze, że na odcinku tak eksponowanym nie można dopuszczać do rozgoryczenia ludności, (jak zresztą w całym kraju) — ale to nic nie pomaga.

Słowa, słowa i jeszcze raz słowa — będą ci gadać, że się na wszystko zgadzają, a potem swoje robią.

A my nie mamy w dzisiejszym stanie sposobu przekonania kogo należy, że jest źle.

Droga jest tylko jedna:

Musimy się skupić. Musimy wyznaczyć, kto ma w naszym imieniu wystąpić i za nim musimy stać murem. Na to nas stać! Wtedy nie będziemy bezbronni.

Gdyby tu szło o naszą, Pomorzan sprawę, byłoby w tym pół biedy, że dostajemy w skórę, ale tu chodzi o interes Polski. Nie wolno nam być cierpietnikami, nie wolno nam cieszyć się, że im gorzej, tym lepiej.

Co musimy zrobić na razie? Na razie musimy się poznać, musimy wiedzieć, gdzie kto siedzi i co robi. Musimy się dogadać, co nas boli.

Takie cele postawił sobie nasz Biuletyn. Skromne były jego początki. Wydawany na powielaczu (nr 1 w 35 egzemplarzach) „ciągnął" Biuletyn wiarą w dumę Pomorzan. Bez pieniędzy, bez pomocy, ale zaciety w uporze.

Musicie Koledzy przyznać, że postępy zrobił. Odwołał się do dumy Pomorzan i ich przyjaciół, popłynęły składki na Fundusz Prasowy, pomorska młodzież akademicka dała swój czas i wysiłek — wspólnymi siłami doszliśmy do organu, który zaczyna już spełniać swoją rolę: budzi z letargu siły pomorskie, dociera do swoich nie tylko na Pomorzu, lecz i do Poznania, Śląska, Krakowa, Lwowa, Wilna, nawet za granicę, w serca nasze zaczyna wstępować nadzieja, że Pomorzanie się nie dadzą.

Wiemy, że niektórzy przyjęli go nieufnie. Podejrzewali nas o dywersję na tyłach stronnictw politycznych, podejrzewali o karierowiczostwo naszych ludzi. My to rozumieliśmy.

Długie lata walk politycznych na Pomorzu metodami wcale nie pomorskimi musiały w naszej prostej duszy pomorskiej wywołać szczerby. Zaczęliśmy nie ufać sobie, jeden drugiego podejrzewał o zdradę.

Sytuacja jednak się wyjaśnia. Redakcja Biuletynu z drżeniem serca wsłuchuje się we wszelkie głosy krytyki, jakie można uchwycić. Podczas gdy po wakacjach gwiazdkowych młodzież akademicka przyniosła tych zastrzeżeń dużo, o tyle dziś po wakacjach wielkanocnych nikt dosłownie nie przywiózł spotkanego zarzutu, że działamy w złej wierze, wierzą ludzie w naszą dobrą wolę.

Jest jeszcze dużo ludzi, którzy twierdzą, że Biuletyn jest dobry, nie mają jednak nadziei, żeby dla Pomorza lepsze jutro wywalczyć. Z tymi kolegami musimy się uporać. Trzeba ich przekonać, że niemoc tkwi w nas samych, że nie chcemy wspólnie budować silnego Pomorza.

Nie może być wśród nas darmozjadów. Pomorze, jako placówka, nie może mieć ludzi swoją tylko rzepkę skrobiących. Życie na Pomorzu to służba i każdy musi coś dla wspólnego dobra dać.

Jeżeli tedy Koledzy twierdzicie, że Biuletyn jest pismem pożytecznym, to musicie nam pomóc.

Natychmiast przekażcie abonament przynajmniej 50 groszy miesięcznie to jest rzeczywiście mało.

Czy Was obojętnych nie stać na 50 groszy? Z biegiem czasu przekonacie się, że tylko na własne siły mogą Pomorzanie liczyć — jak będziecie wtedy się czuli, jeżeli we własnym sumieniu nie będziecie czyści, żeście pracy w tym kierunku nie poparli.

Zaciąć tylko zęby i z uporem iść naprzód. Wszyscy zaś zwolennicy Biuletynu, zwolennicy silnego Pomorza, niech nie dadzą tym obojętnym Pomorzanom spokoju. Muszą iść z nami. W tych ośrodkach, gdzie jest sporo takich zaciętych Pomorzan, Biuletny ma dużo przyjaciół.

Nie ustawać w pracy. Naturalnie, że nikt Was za to nie wynagrodzi, jedyna nagrodą to radość z dobrze spełnionego obowiązku.

Niech żyje Wielkie Pomorze! Przez Wielkie Pomorze do Wielkiej Polski!

JERZY MORACZEWSKI
Gdynia

WSPOMNIENIA I REFLEKSJE POMORZANINA

Rok 1902. Proces toruński. Atmosfera przygnębiająca. Społeczeństwo polskie przerażone represjami, które dotknęły zrzeszoną młodzież gimnazjalną, wyrzuconą ze szkół — bez prawa dalszego kształcenia się w granicach cesarstwa niem., karaną więzieniem, wysiedleniem. Władze szkolne niemieckie triumfowały. Radykalnie zdusiły wszelką myśl niepodległościową. Droga do skutecznej germanizacji wolna.

Jakże niedocenili jednak odporności i odwagi Pomorzan. Możliwość „wpadunku" takiego została jeno ograniczona do minimum; pracę podjęto z wzmożonym entuzjazmem — w przeświadczeniu, że naszych mózgów i bark nie może braknąć w ogólnym wysiłku narodowym. Poczucie obowiązku i odpowiedzialności za dalszy rozwój pracy niepodległościowej odczuwaliśmy wszyscy w młodych umysłach naszych — przekonani, że Polskę robimy my, że bez nas jej być nie może, że głównym filarem jej to właśnie my — chłopcy pomorscy.

Żywe wspomnienia i nieszczęścia starszych kolegów zespalało nas mocniej, wzmogło czujność, odgrodziło od elementów mniej pewnych. Dobrze przesiewano i wybadano kolegę, zanim zapadła uchwała „skaptowania" go, t. zn. wciągnięcia po złożeniu uroczystej przysięgi do Związku Filomatów. Z chwilą tą — jako członek dobrze zakonspirowanej organizacji — poczuł się nowicjusz podniesiony do wyżyn polskiej myśli narodowej, odważnie występował w obronie swych ideałów — wszędzie, w gimnazjum, w kole rodzeństwa, znajomych, czy obcych. Swoim życiem spartańskim starał się służyć przykładem, przedstawiać typ idealnego Polaka

Z chwilą tą rozpoczęła się dla niego jednak ciężka praca. Zważywszy systematyczną pracę germanizacyjną nasłanej urzędnikerii, a wśród niej szczególnie profesorów, w większości oficerów pruskich, butnych, ufających swej sile i świadomych poruczonej im akcji germanizacyjnej, dziwię się dziś — z perspektywy lat, że śmieliśmy przeciwstawiać się tym oto dojrzałym ludziom — my — chłopcy pomorscy. Jakże się to stało, że na naszym oporze rozbiła się fala germanizacyjna — furor teutonicus — zagrażający wówczas nie tylko nam Pomorzanom, ale wielkim państwom europejskim! I jakże się stało, że tak silnie rozgałęzionej organizacji naszej Niemcy ani się domyślali — mimo, że nigdy nikt nietylko nie wyparł się polskości, ale przeciwnie, z dumą godnej takiej sprawy wyjawiał swoją przynależność do narodu polskiego głośno i dobitnie każdemu, kto kolwiek w wątpliwość ją podawał.

Czy może nas dzisiaj dziwić wściekłość urzędników, czy profesorów wmawiających w nas przynależność do narodu niemieckiego? Czy taka insynuacja nie oburzała nas do żywego, nie powodowała natychmiastowej reakcji? Odważnieśmy oronili naszej polskości, nie bacząc ani na szykany, ani na skutki fatalne. A mogły być najfatalniejsze w wypadku dekonspiracji, aż do wyrugowania nas ze szkół wyższych włącznie, co społeczeństwo — z braku inteligencji — zepchnęłoby do roli pariasów w całym tego słowa znaczeniu oraz wynarodowienia.

Pomorzanin był Polakiem — patriotą przede wszystkim i to Polakiem pewnym — ani o jotę mniej pewnym od Polaków z innych dzielnic. Okazał się maximum hartu ducha, gdyż skupienia nasze silniej były filtrowane zalewem niem, jak gdziekolwiek indziej — za wyjątkiem Śląska może. Wsie i miasta wielkopolskie, małopolskie, czy kongresowe miały przewagę polskiej inteligencji, pomorskie niekiedy przytłaczającą niemieckiej. Warunki pracy narodowej były więc u nas trudniejsze, a „kaptowanie" ryzykowniejsze.

Egzamin swój garstka inteligencji pomorskiej zdała zaszczytnie, gdyż germanizacji Pomorza nietylko nie zahamowała, ale pracą swą skutecznie ją wypierała.

Kto pamięta bezwzględny system potężnego przeciwnika, tego musi ogarnąć szacunek dla inteligenta, który pracował cicho i ofiarnie na wszystkich odcinkach życia społecznego.

Przyjrzyjmy się bliżej życiu Pomorzanina nieco młodszej generacji, tej, która dorastała, gdy ruch organizacyjny zaczynał kilka lat po procesie toruńskim nabierać nowego rozmachu, aby oddać ją dojrzałą i przygotowaną narodowo do walki o wielkość i potęgę — cesarstwa niemieckiego?

Jakże to życie gimnazjalne było szare w konwiktach i pensjonatach polskich. Chłopcy z Kociewia trzymali raczej z Kaszubami. Pelplin był ich uczelnią — jakby stołeczną, pozbawioną jednak czterech najwyższych klas. Zmieszali się oni więc po ukończeniu „Collegium Marianum" w Pelplinie z uczniami innych gimnazjów rozsianych po Pomorzu, dając zdrowy zastrzyk co roku młodzieży zasiedziałej — kaptującej. Celowali we wszystkich przedmiotach — przysposobieni właściwie już do matury przez pelplińskich księży - wychowawców. Najlepszy materiał na działaczy społecznych, nad któ-

rych wychowaniem czuwał biskup-Niemiec. Mieszkali i uczyli się z nimi nie liczni uczniowie-Niemcy. Prowokatorzy? szpiedzy?

Z rozpoczęciem nowego roku szkolnego atmosfera jakaś uroczysta — poważna przewija się przez młodzież .Nadają ją koledzy filomaci, badający — po pożegnaniu niedawnym opuszczających „gamaję" — nowoprzybyłych. Po kilku tygodniach kilkunastu nowo skaptowanych — i jakże to życie gimn. teraz zawrzało! Pisownia, wkuwanie gramatyki „tych trzech kobiet", literatura, historia. Od podstaw! Cóż tam profesorowie gimn! My im pod nosem profesorujemy w ważniejszych przedmiotach. Można repetować dlatego — nic to — czasem nawet trzeba było, bo czas zajęty całkowicie.

Rok 1912. Przepowiednie krążą po gamazakach. Napewno Polska zmartwychwstanie. Co niektórzy już jej granice określali — zbliżone do granic Jagiellońskich. Aż tu „z nieba" spadła komenda: kto może, do Małopolski na ćwiczenia! Zbiórka — tajna — w Poznaniu! — Mimo, że może najmniej mogłem sobie pozwolić na luksus odbywania podróży zagranicę — do wojska polskiego, tej wyśnionej możliwości nie dałem sobie wziąć.

Poznań, miasto najbardziej polskie, Kraków — ten gościnny Kraków, pełen pamiątek historycznych świadczących o chwale i wielkości Królestwa Polskiego — z uderzającą nas niesmacznie atrakcją — Kazimierzem, Przemyśl, ślicznie nad Sanem położony, Lwów z Kopcem Kościuszki, panoramą raczławicką i t. d. — Podróż oszołamiająca i rozczulająca. Zszeregowanie z wszystkich dzielnic przybyłej młodzieży. Wyjazd do Skolego na „manewry strzeleckie". Oficerowie polscy w mundurach, kampingi. ćwiczenia, instrukcje, płomienne przemowy, manewry. Serce łka i raduje się naprzemian.

Powrót. Lwów — Kraków — Chełmno. Entuzjazm po relacji u swoich. Organizacja tajnego skautingu — wzmożona praca. Oddanie się duszą całą tej pracy. Kaptowanie największej ilości młodzieży. Trzeba, aby nikogo nie zabrakło w dziejowej chwili. Wyczekujemy jej z niecierpliwością. Przecież Polski bez nas być nie może!

Dobrze ją wyczuwamy — tę zbliżającą się chwilę dziejową i pracujemy z największym zapałem, aby móc oddać tej, tak gorąco oczekiwanej ojczyźnie, wszystkie nasze młode siły i cały nasz zapał. Wszędzie w około ten zapał wnosimy — we wszystkie miasta i wsie pomorskie. Myśl niepodległościowa dociera do wszystkich zakątków. Wszędzie nas tedy raz pełno. Starsze społeczeństwo — choć ruchem tym przestraszone — zapałem naszym ogarnięte. Całe Pomorze wyrwane z letargu. Echo potężne rozlega się szeroko — pochodem swoim pobudzając do żywszego rytmu każde serce polskie, niosąc zew do pogotowia i czujności. Polska idzie! Wszystkich musi zastać przygotowanych! Nikogo nie może zbraknąć. Tam — w Galicji kadry wojskowe zorganizowane przez Piłsudskiego. Czy to ten z trzech tajemniczych wojskowych ze Skolego w mundurze austriackim raczej niźli niemieckim, a jednak jakimś odrębnym? Mowa jego po skończonych manewrach strzelecko-skautowskich — w lesie — wśród rozpalonych ogni kampingowych — tak chwytała za serce, że zapomnieć jej nie podobna nigdy! Odtworzona choć słabo przez uczestników po całej Polsce jak długa i szeroka, musiała rozniecić żar miłości ojczyzny aż do zenitu! Placówki nasze pracują wszędzie — na uniwersytetach — czytelniach ludowych — w kółkach rolniczych — bankach ludowych — spółkach akcyjnych — sokołach — rozlicznych zrzeszeniach w kraju i na emigracji — na Warmii i Mazurach — w Westfalii. Rozmach i zasięg ogromny. Duma i wiara w nasze siły nie znała granic. Byliśmy zapaleńcami — młodzi — zdrowi — gotowi pięściami naszymi rzucić się na ciemięzcę. Pracowaliśmy i modlili się całym naszym sercem gorącym o ojczyzny naszej wyzwolenie.

Rok 1914. Mord w Serajewie — mobilizacje mocarstw. Wojna. Tragedia polska. „Brat walczył z bratem". — Aresztowania, wywóz młodzieży od 18-go roku życia w głąb Niemiec — Pomorzan do Pomeranii. — Jak dotrzec do Legionów? — Znienawidzony mundur — służba żołnierska w tempie przyspieszonym dla vaterlandu. Oprzytomnienie. Bunt. W przededniu wyruszenia na front wschodni — upadek z koniem. Szpital. Uświadamianie towarzyszów broni — Pomorzan. Przeszkolenie w szwadronie c. k. m. w Berlinie. Front małopolski.— Gdzie legiony? — Proklamacja cesarzy do narodu polskiego. Gratulacja z tego powodu dowódcy szwadronu. Taki cynizm! Reakcja — szykany — areszt —nawet zainscenizowany sąd polowy o rzekome zamordowanie rodziny rusińskiej. Schwytanie mordercy przez polową żandarmerię austriacką.

Front rumuński — nieustające szykany. Somme'a. Zasypanie przez granat podczas nieudanego ataku. Meldunek o rzekomej mej dezercji, którą — przyznaję — kilkakrotnie próbowałem w celu dostania się do armii generała Hallera. Champagne'a. Dopuszczenie jako posterunek alarmowy do zbombardowania dwuch pociągów amunicyjnych w nocnym nalocie. Flandria. Aluzja do odznaczenia żelaznym krzyżem. Karne przeniesienie z konnicy — bez przeszkolenia — do 3 p. gw. piechoty wprost na Chemin des Dames — do najgorętszego wówczas odcinka frontu niemieckiego. Dezercja w głąb kraju. Ukrywanie się w Poznańskim. Nie widać końca wojny! Legiony internowane. Niemożliwość dłuższego ukrywania się. Z szczęśliwym wynikiem zainsce-

nizowany wypadek z jadącego pociągu. Szpital w Poznaniu. Przeniesienie do pospolitego ruszenia w Berlinie. Przystąpienie do Spartakus-Vereinu przygotowującego przewrót rewolucyjny. Rewolucja. Kooptacja do Rady Żołnierskiej w Dürotz. Natychmiastowe rozpuszczenie żołnierzy-Polaków do domu w polowym uzbrojeniu — potem — hajda! — do domu na Pomorze. W tym — błyskawica! — w Poznaniu powstanie. Chaos. Przez Pomorze przeszedł dreszcz radosny. Co przyniosą dalsze dni? Próby sięgnięcia po władzę municypalną. Zalew Grenzschutz'u. Aresztowania. Organizacja Pom. Org. Wojskowej. Praca w terenie. Beznadziejne oczekiwanie hasła do powstania spodziewanego od Nacz. Rady Ludowej w Poznaniu oraz beznadziejne oczekiwanie armii gen. Hallera w Gdańsku. — Wreszcie rozkaz! Przekradać się na teren powstania poznańskiego dla uformowania pułku pomorskiego. Ramy pułku — brygady — za ciasne. Wkrótce dywizja pomorska gotowa, aby pomóc zająć Pomorze z bronią w ręku w razie potrzeby. — I nadeszła upragniona chwila. — Kroczę wspólnie ze swym dowódcą baonu w awangardzie. Daleko jeszcze do świtu. W tym klekoty c. k. m. — rakiety świetlne. Co to? Opór? W mig baon rozwinięty — opór złamany. Jeńcy i sprzęt wojenny. Chrzest baonu — dywizji pomorskiej. Triumfalny wjazd w granice Pomorza — do Torunia — niezapomniany — wśród niebywałego u Pomorzan entuzjazmu. Obsadzenie granicy północno-zachodniej przez dywizję. Pomorze w naszym ręku, wody Bałtyku nasze. Ofiarność Pomorzan bez granic. Goszczą, znoszą złoto pieczołowicie przed zaborcą ukrywane. Gdańsk wydzielony. Ciężko pogodzić się z tym stanem rzeczy. Ale Pomorze nasze! Nikogo nie zabrakło. Praca na marne nie poszła.

Duma nasze piersi rozpierała, gdyż wypracowaliśmy z ojcami naszymi klejnot najcenniejszy dla Polski, oko na szeroki daleki świat. Podwaliny pod *mocarstwowość* Polski położyliśmy my Pomorzanie. Uprzytomniliśmy sobie wagę tego klejnotu dla państwa dopiero z chwilą, gdy stanęliśmy u kresu naszego marszu — nad morzem i wzrok nasz nie dojrzał żadnych dalszych granic — jeno przestrzeń bezkresną. Polska naprawdę mocarstwowa! Zapomniane trudy — zapomniane szykany — serce pełne radości. A choć ziemie Rzeczypospolitej zniszczone, choć wróg jeszcze zagrażał od wschodu, choć społeczeństwo długoletnimi wojnami wyczerpane, — my — Pomorzanie znajdziemy siły na ich odbudowę — obronę.

Praca nie skończona. A pracować umiemy. Jesteśmy silni i zespoleni, ożywieni jedną tylko myślą państwową, nietknięci walką klas, przekonań. — Czekamy więc wzdłuż granicy zachodniej z bronią u nogi, aby pomóc bronić granic Najjaśniejszej — w pogotowiu, aby pomóc budować Ją.

Broniliśmy Ją — my ochotnicy pomorscy, odrzucając wroga do Berezyny i Dniepru, pod Jełaniem, pod Łunińcem, nad Bugiem, nad Wieprzem, dzieląc trud w obronie naszych granic wschodnich ramię przy ramieniu. Pokój. Niepodległość ojczyzny wywalczona. Rola Pomorzan tu się skończyła.

Jakie refleksje nasuwają się nam dziś w przededniu 20-lecia niepodległości? Wszystkie prawie stanowiska zastaliśmy po powrocie z wojny zajęte. Zgoda. Myśmy walczyli. Aparat administracyjny musiał być zorganizowany i puszczony w ruch. Jednak my wiemy, że do zagospodarowania wypracowanej przez nas ziemi pomorskiej nie zostaliśmy przyciągnięci — my rzekomo niedorośli do zadań na tak eksponowanej ziemicy, jaką stanowi Pomorze dla Polski.

Wiemy z jaką krzywdą dla nas, Pomorza, Polski. Odmawiano nam polskości naszej, pracy niepodległościowej — tak, jakby zupełnie bez naszego współudziału Pomorze przypadło do Polski — poprostu spadło w podarunku od mocarstw zwycięskich, darujących „korytarz" „zmartwychwstałej" Polsce. Trzeba jasno i z odwagą takie właśnie nastawienie do kwestii pomorskiej ogółu społeczeństwa podkreślić i równie odważnie przyznać, że choć nam nie było nigdy w myślach karierowiczostwo, jeno kontynuowanie pracy z pobudek ideowych na licznych posterunkach, to dziś już — niestety — te pobudki ideowe pod wpływem obcych nam metod w potencjale swym zostały podważone. Jednak potencjał ten jeszcze silny, silniejszy jak gdziekolwiek!

Zanim wołać zaczęliśmy głośno o równe prawo do udziałów w administracji i t. p., zanim zdołaliśmy przyswoić sobie identyczne metody, było już za późno. Dziś decydują instancje I i II, różne centrale, dalekie od Pomorza, jego przejawów rodzimych. Nieprawda, że brak nam zmysłu politycznego, umiaru, zmysłu gospodarczego, że brak nam kultury polskiej, ogłady, że niezdolni byliśmy pomóc urządzać Polskę tu na naszym gruncie, eksploatowanym jako Eldorado. Prawdą natomiast, że byliśmy gospodarczo ubodzy, zasilający rzetelnie Skarb daninami, że nie pchaliśmy się — pozbawieni kultury i ogłady — pięściami i łokciami na należne w pierwszym rzędzie nam placówki, aby móc żyć i pracować.

Tragedią trzeba nazwać położenie tych Pomorzan, którzy wróciwszy po latach wojny, obserwując metody partyjnictwa, walki o chleb i stanowiska, nie umieli pogodzić się z tymi metodami i protekcjonizmem i dziś bezskutecznie kołaczą do drzwi potentatów o ochłapy. Dla tych, którzy Pomorze dla Polski wypracowali — nie ma pracy. Wszędzie py-

tają o odznaczenia, krzyże niepodległości. — Te tak cenne dziś odznaczenia "zmonopolizowane", w rezultacie więc i przy ich pomocy nie ma dla nas miejsca. Czy Pomorzanie nie godni są zaszczytnych tych odznaczeń, nie godni są pracy na chleb codzienny?

Ruch niepodległości istniał wszędzie. Ale w jakże odmiennych warunkach! Bezspornie tu na Pomorzu odbywał się on w warunkach najcięższych — na tym Pomorzu, które całemu światu mówi o mocarstwowości Polski. Wszak zgodni jesteśmy, że bez Pomorza dusilibyśmy się pod naporem germanizmu i komunizmu z zewnątrz oraz mniejszości narodowych z wewnątrz.

Dzięki Pomorzu liczą się z nami mocarstwa europejskie i zamorskie. Dzięki Pomorzu wzrastamy w siłę. Dzięki Pomorzu nie wegetujemy, ale wyciągamy rękę po kolonie. Pomorze, to klejnot Polski. Czy my Pomorzanie nie możemy być dumni i szczęśliwi z naszej pracy niepodległościowej? Z pracy — robionej w najcięższych warunkach?

Nie duże było nasze skupisko, tworzące krocie bojowników o niepodległość. Germanizm zdawał się nas przytłaczać swym dynamizmem bez reszty. Napór był lawinowy. O ile łatwiej było pracować w skupieniach dużych, zwartych, wśród inteligencji licznej jak w Poznańskim, w sercu Polski, czy zgoła w Galicji o minimalnym nacisku zaborcy? we Francji? — w Ameryce? Czy dla niejednego z polityków naszych — nie mówiąc o obcych — taka polskość Pomorza nie była rewelacją? Czy nasza praca niepodległościowa nie była dobra? A jeżeli była dobra, jeżeli przyczyniła się tak skutecznie do mocarstwowości Polski, sprowadziła szacunek mocarstw, siłę i wzrastające bogactwo, czy my Pomorzanie stanowimy w dalszym ciągu o mocarstwowo-o zrównanie nas z resztą społeczeństwa? Czyśmy czego zaniedbali w naszych warunkach, nie walczyli o niepodległość Polski?

A więc wysuwajmy się na front! Wołajmy głośno, że na równi pracowaliśmy i walczyli o niepodległość ojczyzny — o mocarstwowość Polski!

Domagajmy się pełnej współpracy!

Pamiętajmy, że geopolityczne położenie Polski wymaga dziś więcej jak kiedykolwiek zjednoczenia wszystkich sił w narodzie!

Niezapominajmy ani na chwilę, że my — Pomorzanie stanowimy w dalszym ciągu o mocarstwowości Polski, że eksponowane nasze stanowisko w pierwszej linii od nas wymaga skoordynowania wszystkich nazych wysiłków w celu utrwalenia w europejskim układzie sił mocarstwowej pozycji Polski.

„Pomorzanie na front".

ZDZISŁAW POKLĘKOWSKI
Bydgoszcz.

O PRZEMYŚLE WIELKIEGO POMORZA

Przemysł Wielkiego Pomorza jest reprezentowany przez grupy przedsiębiorstw lub pojedyńcze zakłady, które ze względu na swoje wyroby, jak również ich wielkość, przedstawiają poważny dorobek Wielkiego Pomorza.

Obok fabryk maszyn i narzędzi rolniczych, ongiś poważnego działu produkcji, dziś podupadłego wobec zubożenia rolnictwa i przeprowadzonej akcji oddłużeniowej, przemysł metalowy reprezentowany jest poza tym przez szereg poważnych fabryk, znanych ze swej specjalności i jakości wyrobów, jak fabryki traków i maszyn do obróbki drzewa, pilników, narzędzi, maszyn, kotłów i różnego rodzaju urządzeń, zamków, artykułów precyzyjnych i t. d. Dobrze rozwinięty dział elektrotechniczny zajmuje na rynku polskim jedno z czołowych miejsc dzięki poważnym fabrykom kabli, sprzętu elektrotechnicznego, zakładom mechanicznym i elektrycznym. Na osobną uwagę zasługuje poważnie rozwinięta grupa przemysłu rowerowego i części rowerowych, której głównym ośrodkiem stało się m. Bydgoszcz.

Wzmożony w ostatnim czasie ruch budowlany wpłynął na pomyślny rozwój licznych przedsiębiorstw tej gałęzi, a przestrzenne lasy stały się przyczyną rozwinięcia przemysłu drzewnego. Obok licznych tartaków, poważnej państwowej fabryki płyt klejonych, rozwinięty jest bardzo silnie przemysł meblarski, w którego zakładach produkuje się również poważną ilość skrzynek radiowych, wysyłanych nawet na rynki zagraniczne.

Charakter rolniczy ziem Wielkiego Pomorza wpłynął na powstanie i rozwój przemysłu spożywczego. Mamy szereg młynów wodnych i parowych, mnogą ilość browarów, fabryk octu i musztardy, makaronu, wytwórni bekonów, szynek, oraz liczne fabryki czekolady, cukierków, kakao i masła kakaowego.

Poważną rolę w produkcji przemysłu Wielkiego Pomorza odgrywa również: przemysł chemiczny, reprezentowany przez fabryki karbidu, płyt, błon i papierów fotograficznych, mydeł i proszków mydlanych, sody krystalicznej, artykułów aptecznych i kosmetycznych, tlenu przez wapienniki i t. d., przemysł skórny i konfekcyjny, dzięki licznym garbar-

niom, fabrykom obuwia, pasmanterii, oraz przemysł papierniczy, papy dachowej, ceramiczny i poligraficzny.

Miastem najbardziej uprzemysłowionym w granicach Wielkiego Pomorza jest Bydgoszcz. Ona też szczególniejszą odegra w życiu gospodarczym Wielkiego Pomorza rolę. Poza bowiem liczebnością mieszkańców przewyższa także gospodarczo wszystkie dotychczasowe ośrodki Pomorza. Wskazuje na to najlepiej ilość świadectw dla przedsiębiorstw przemysłowych, których w Bydgoszczy wykupiono w r. ub. 1923, w Gdyni 1573, w Toruniu 964, w Włocławku 850, w Grudziądzu 665. Wynika z tego zestawienia, że Bydgoszcz i Gdynia będą głównymi ośrodkami życia gospodarczego przyszłego Pomorza. Bydgoszcz, posiadając naturalne warunki rozwoju, a przede wszystkim dobrą komunikację lądową i wodną, skupiła wokół siebie zakłady rozmaitych gałęzi przemysłu. Obejmują one swoim zasięgiem handlowym nie tylko całą Rzeczpospolitą, ale nawet szereg krajów pozaeuropejskich.

Podane ogólne sumy wykupionych świadectw przemysłowych nie charakteryzują dostatecznie ani jakości, ani wartości i wielkości zakładów przemysłowych. Dla podkreślenia wielkiej roli gospodarczej Bydgoszczy i okręgu nadnoteckiego w życiu przyszłego Pomorza wyliczę ilość przedsiębiorstw przemysłowych tego okręgu, zatrudniających powyżej 20 robotników. Pomorze zdobywa z terenu nadnoteckiego i Bydgoszczy 5 cukrowni, 24 przedsiębiorstw przemysłu mineralnego, 35 metalowego i elektrotechnicznego, 6 poważnych przedsiębiorstw przemysłu chemicznego, 9 konfekcyjnego i skórnego, 9 papierniczego i graficznego, 18 drzewnego, oraz 16 spożywczego. Razem więc 122 przedsiębiorstw zatrudniających powyżej 20 robotników. Z tej liczby 74 przedsiębiorstw przypada na samo m. Bydgoszcz. Na obszar dotychczasowego Pomorza przypadało takich przedsiębiorstw, zatrudniających więcej niż 20 robotników, zaledwie 310. Bydgoszcz z okręgiem nadnoteckim zwiększa tę liczbę zakładów przemysłowych o 122, czyli więcej niż o 40%. Ponieważ i te liczby nie charakteryzują dostatecznie wielkości podanych przedsiębiorstw przedstawię jeszcze stan zatrudnienia. W roku ubiegłym zatrudnionych na terenie dawniejszego Pomorza w większych przedsiębiorstwach przemysłowych z wyłączeniem cukrowni było ok. 15.000 robotników, a w okręgu nadnoteckim ok. 12.000 robotników, z tego w m. Bydgoszczy 9.000 robotników, nie licząc pracowników umysłowych. Te cyfry dopiero uwydatniają nam jakość i wielkość przedsiębiorstw przyłączonego okręgu nadnoteckiego w porównaniu do przedsiębiorstw dawniejszego Pomorza. Z tych względów okręg nadnotecki ze swym głównym ośrodkiem Bydgoszczą będzie wywierał decydujący wpływ na życie przemysłowe Wielkiego Pomorza.

Przemysł Wielkiego Pomorza w r. 1937 dźwignął się z dawniejszej depresji na skutek wyraźnej poprawy gospodarczej, jaka zarysowała się w drugiej połowie r. 1936 w całej Polsce. Dowodem tej poprawy w przemyśle Wielkiego Pomorza są w pierwszym rzędzie zwiększone cyfry obrotu i produkcji, a ponadto wzrost stanu zatrudnienia, wynoszący przeciętnie 20%. Wzrost obrotu i produkcji wahał się zależnie od gałęzi przemysłu w granicach od 10 do 75%. Ta olbrzymia skala rozpiętości dowodzi że nie wszystkie gałęzie przemysłu pomorskiego w jednakowym potencjale odczuły poprawę koniunktury. Rentowność poszczególnych zakładów jest jednakże nikła w porównaniu do olbrzymich kapitałów obrotowych i zakładowych. Najpomyślniej kształtowała się sytuacja w przemyśle metalowym i elektrotechnicznym. Wpłynęło na to zapewne w pierwszym rzędzie wzmocnienie tempa prac dozbrojeniowych, dalej ogólna poprawa gospodarcza, i w końcu silny prąd w kierunku jaknajwcześniejszego uprzemysłowienia kraju. Obrót dla poszczególnych fabryk tej gałęzi przemysłu jest w r. 1937 niejednolity, choć poważny, waha się bowiem od 14 — 60%. W większej mierze jeszcze wzrosła produkcja, gdzie stosunek procentowy jej wzrostu sięga 25 — 75%. Mimo olbrzymiego wzrostu produkcji zdolność produkcyjna tej gałęzi przemysłowej wykorzystana jest dopiero w granicach od 70 do 100% przy jednej zmianie zatrudnienia. Zasięg handlowy tej gałęzi przemysłu rozciąga się na całą Polskę, W. M. Gdańsk, a nawet dzięki wysokiej jakości niektórych wyrobów objął za granicę, dokąd jednakże w chwili obecnej z uwagi na poważne zapotrzebowanie wewnątrz kraju eksportuje się stosunkowo mało. Ceny produktów mimo zwyżki cen na surowce i podwyżki robocizny nie uległy zasadniczo większej zmianie.

W przemyśle chemicznym zanotowano również wzrost obrotów i produkcji od 7 — 20%. Podkreślić należy, że nasz przemysł chemiczny wywozi w dość poważnych ilościach swoje wyroby do państw zagranicznych zwłaszcza północnych, przy czym dla niektórych artykułów eksport w r. 1937 w porównaniu z poprzednim wzrósł o ok. 130%. Zadnej zmianie zasadniczej do roku 1936 nie uległa sytuacja w przemyśle spożywczym. W młynarstwie pomorskim zaznaczyło się nawet poważne pogorszenie ze względu na naszą politykę dewizową, politykę eksportu w zakresie zboża i przetworów zbożowych. W większych młynach handlowych zanotowano spadek obrotów aż do 37% i równocześnie z tym redukcję stanu zatrudnienia.

Słabo odczuwał poprawę przemysł ceramiczny. Pomyślniej kształtowała się sytuacja w przemyśle

wapiennym, który notuje wzrost produkcji w stosunku do 1936 r. o 25%. W tym samym mniej więcej stosunku zarysowała się poprawa w przedsiębiorstwach budowlanych i zakładach produkujących materiały budowlane.

Przemysł drzewny na Pomorzu w dalszym ciągu pozostaje pod znakiem dokonanych w okresie kryzysu wielkich przemian strukturalnych i gospodarczych. Lepiej przedstawia się sytuacja w przemyśle meblarskim i wyrobów drzewnych. Produkcja wzrosła tu do 25%, przy tym przemysł wyrobów drzewnych wzmocnił swój eksport do Anglii, Niemiec i Holandii.

Garbarnie pomorskie notują 20% wzrost produkcji i 30% obrotów. W dalszym ciągu jeszcze przemysł skórny sprowadza w olbrzymiej ilości surowce z zagranicy, które są znacznie tańsze od krajowych. Obroty i produkcja w fabrykach obuwia i przemysłu włókienniczego kształtowała się również pomyślnie. Rozpoczęto eksportować obuwie, przy czym sądzić należy, że eksport ten będzie pomyślnie się rozwijał.

Papiernie pomorskie wykazują wzrost produkcji w granicach od 5 — 11%. Nadal rynek wewnętrzny nie jest w stanie zaopatrzyć papierni krajowych w podstawowe surowce, które sprowadza się z zagranicy, jak makulaturę i celulozę. Eksportuje papierniczy przemysł pomorski swoje wyroby do Szwecji, Norwegii, na Cypr, Afryki Północnej, Holandii itp., przy czym podkreślić należy, że wskutek zniesienia premii eksportowych, eksport w ostatnim czasie bardzo poważnie podupadł.

Przemysł graficzny wykazuje wzrost produkcji, sięgający 10%, mimo silnej konkurencji ze strony państwowych drukarni, oraz szeregu mniejszych anonimowych zakładów drukarskich.

Produkcja energii elektrycznej wzrosła na Pomorzu ok. 23%, co jednak zostało bez wpływu na obroty elektrowni. Świadczy to o tym, że poszły one w kierunku uprzystępnienia energii elektrycznej szerokim masom i zakładom przemysłowym po możliwie najniższej cenie.

Jak widać z powyższego, sytuacja w przemyśle pomorskim w 1937 r. kształtowała się pomyślnie. Podkreślić jednak należy znamienny fakt, że przemysł pomorski w porównaniu z przemysłem innych połaci kraju odczuł stosunkowo najsłabiej poprawę gospodarczą. Przyczyniając się do tego m. in. wyższe na Pomorzu świadczenia publiczne, droższy surowiec, mniejsza siła nabywcza społeczeństwa, oraz poważna konkurencja ze strony zakładów krajowych i zagranicznych. Dzięki tej konkurencji przemysł pomorski pracując ze znacznie wyższymi kosztami od zakładów pozostałej części Polski, zmuszony jest do stosowania zasady „wielki obrót, mały zysk". Konkurować pomorskie zakłady przemysłowe mogą tylko dzięki lepszej jakości towaru, lepszej organizacji produkcji i sprzedaży.

Pomyślna koniunktura z r. 1937 przetrwa zapewne jeszcze cały r. 1938, przy czym gałęzie przemysłu, związane przez swą produkcję z planowanymi inwestycjami, zanotują najprawdopodobniej nawet dalszą poprawę gospodarczą.

STEFAN NOWAKOWSKI
Toruń.

SKOŃCZMY Z REZYGNACJĄ

Na łamach Biuletynu poruszono wiele aktualnych i doniosłych zagadnień, żywo obchodzących społeczeństwo pomorskie. Nie mam zamiaru pisać o zagadnieniach gospodarczych wzgl. politycznych, chociaż uważam je za najważniejsze ze względu na położenie ziemi pomorskiej. Nie chcę pisać o sporach między starymi i młodymi lub o innym spojrzeniu na niektóre problemy reprezentantów drugiej grupy, do której sam się zaliczam. Za dużo na ten temat pisano. W powodzi zagadnień będących na czasie, które frapują i roznamiętniają wszystkich zapomina się nieraz o sprawach równie doniosłych, a być może nawet donioślejszych.

Zacznę od stwierdzenia pewnego faktu. Malkontenci byli zawsze i zawsze będą. Na to nie ma rady. Jest tylko ta różnica, że u nas jest ich więcej. Dlaczego — to każdy z nas wie. Z jednym tylko nie wolno się nam pogodzić, że u nas na Pomorzu jest za dużo pesymizmu, z którego płynie rezygnacja, godzenie się ze wszystkim. Stwierdzenie faktu, że się komuś dzieje krzywda nie winno powodować takiego nastawienia. Z tej postawy nie może wyniknąć nic twórczego. Aby się czemuś lub komuś przeciwstawić trzeba przybrać postawę aktywną, postawę człowieka silnego nie poddającego się żadnym przeciwnościom życiowym.

Mamy niemało do odrobienia. Wystarczy przytoczyć tylko kilka celów drogich sercu każdego Pomorzanina: Gdańsk, ziemia malborska, Warmia. W Toruniu musi stanąć uniwersytet pomorski, który promieniowałby swą kulturą na całą ziemię pomorską, a zwłaszcza przygranicze i poza kordon, gdzie pozostali nasi rodacy. Musimy oczyścić ziemię pomorską z resztek elementu obcego, niepolskiego.

Nie pozwolimy, by na Pomorzu miał miejsce przerost wpływów gospodarczych niemieckich, albo rozrost elementu żydowskiego. Pomorze, jeden z najsilniejszych bastionów polskości winno być czyste jak kryształ.

Do tych wielkich zadań potrzebujemy ludzi mocnych, nie sentymentalnych ani zrezygnowanych. Pomorzan sentymentalizm nie cechuje. Zbyt twardą szkołę otrzymaliśmy na przestrzeni wieków. Skończmy więc z rezygnacją, a stworzymy społeczeństwo silne, prące stale naprzód i świadome swych celów.

Konieczność życiowa wymaga od nas, byśmy zmienili nastawienie psychiczne społeczeństwa pomorskiego. Spełnienie tej misji należy do młodej inteligencji pomorskiej, której szeregi z każdym rokiem się zwiększają i stają coraz bardziej zwarte.

Rzeczowa krytyka, wysuwanie słusznych postulatów pod kątem widzenia interesu ogólnego, a nie demagogiczne frazesy partyjne — oto nasze zadanie.

Jest jeszcze jedna przykra sprawa. Długo się zastanawiałem zanim zdecydowałem się ją poruszyć na forum publicznym. Nie wolno nam taić spraw przykrych, musimy mieć szeroko otwarte oczy zarówno na fakty radosne jak i bolesne.

Trzeba przyznać, że dokonało się ostatnio w naszym społeczeństwie wiele dodatnich przemian.

A jednak są ludzie (na szczęście nieliczni), którzy szkodzą sprawie. Patrzenie się na wszystko pod kątem widzenia własnego interesu, skrajny egoizm nieraz tak dalece zaślepia, że niektórzy nie mogą się pogodzić z tym, że ktoś inny, nasz człowiek bardziej się wybija aniżeli ci wieczni malkontenci.

I tu zaczyna się niesmaczna robota. Urabia się fałszywą opinię, krzywdzi się dobre imię człowieka, wybijającego się ponad resztę. Zamiast zgodnej, harmonijnej współpracy między nim a resztą społeczeństwa tworzy się sztuczną, nieprzebytą przepaść. Jednostki szkodzące sprawie ogólnej winny być napiętnowane, winno się je utrącać w imię dobra wszystkich.

Chociażby nawet ktoś miał podstawę ku temu, by złorzeczyć na wszystko i na wszystkich nie wolno mu się patrzeć z aspektu interesu osobistego. Nasze horyzonty są szerokie, bardzo szerokie. Jedynie takie spojrzenie na sprawę nas wszystkich zjednoczy, ramię przy ramieniu doprowadzi do ostatecznego zwycięstwa.

ALOJZY SPICHALSKI,
Gródek.

GOSPODARSTWO SPOŁECZNE

„Tyle lat się uczyliście, doradźcie! Ja chcę pracy, chcę żyć". Tak wołał do nas rozpaczliwym głosem już dawno w artykule kol. Kuli, przedstawiciel obdartej i głodnej masy bezrobotnych.

Biuletyn szuka lekarstwa. Oto i ono: Zwiększyć polski stan posiadania, wypierając żydów z handlu, a Niemców ze spółdzielni i wielkiej własności ziemskiej przez parcelację, „uderzyć w czynów stal, zetrzeć głowę hydrze i rozpędzić włodarzy Gdańska".

Kol. E. Klemp wyraża znów pogląd, że kapitałem jest praca, a pieniądz tylko środkiem wymiany; czerpanie dochodów z pieniądza, (zapewnie procentów) nazwał spekulacją.

W przyrodzie istnieje tak zwane prawo minimum. Można glebę jak najstaranniej uprawiać i nawieść, niech brakuje tylko jednego składnika, np. wapnia już plan się nie uda. Zależy on od tego składnika, który jest w najmniejszej ilości. Nie wątpię, że w naszym ustroju państwowym częściowo wadliwe mogą być różne składniki, ale jaki jest ten właśnie, który decyduje o nędzy i bezrobociu?

Wydaje mi się, że są dwa jednakowo prawie wadliwe czynniki naszego gospodarstwa społecznego:

a) słaba wydajność pracy,

b) oparcie waluty na złocie.

Rozpatrzmy naprzód sprawę większej wydajności pracy. Spotykały mnie w życiu różne zarzuty. Całemu tymu bezrobociu to winna jest wasza technika, tak mówili do mnie niejednokrotnie ludzie wykształceni. Tam, gdzie pracowało niedawno dziesięciu robotników, postawiliście jedną maszynę z jednym robotnikiem, pozbawiliście pracy dziewięciu ludzi, którzy nie kupią teraz waszych wyrobów i sami się nimi udławicie, albo możecie je wrzucić do wody jak Brazylianie kawę.

Dowiedziałem się też, że z wprowadzeniem maszyn do przemysłu tkackiego powstało pierwsze bezrobocie, że ludność demolowała maszyny, spaliła dom wynalazcy, ku rozrywce przyglądających się żołnierzy, jednego nawet konstruktora maszyn tkackich musieli przyjaciele zawijać w sukno i unosić przed sztucznym gniewem tłumu.

Moralizator widzi „upadek ducha w tym szalonym zmaterializawanym świecie", literat wypisze artykuł o „autonomiźmie ducha", którego treści nie wyciśniesz pod największą prasą świata, choćbyć wszystkie rozumy pozjadał.

Jasno natomiast tłumaczy ludowi językowładczy demagog: „Poco pracujesz, z twojej oto prawicy itd.

Ludzie kochani, pomyślałem wtedy, dlaczego nie urodziliście się Pomorzanami, którzy podobno tylko myślą, a nic nie mówią. Struchlałem, bo oto przypomniałem sobie w ich gronie jednego Pomorzaka. Zamilkłem... ale to pewnie tylko ze złości. Zato obecnie...

Przejdźmy teraz do ściślejszego rozumowania.

Na koszt własny produktu składają się:

1) koszty materiału, który trzeba było z ziemi wydobyć, lub zakupić,

2) koszty robocizny, wypłaconej robotnikowi,

3) koszty wspólne, jak naprawa urządzeń, utrzymanie porządku, amortyzacja itd., oraz oprocentowanie kapitału.

Przy wszystkich tych kosztach z wyjątkiem oprocentowania kapitału można dopatrzyć się opłaty za robociznę jawną, lub ukrytą, bo i żołnierz, pobierający część produktu w postaci podatku, chroni nas przed wrogiem i ułatwia swą pracą wytwarzanie naszego produktu. Przy zdrowej stopie procentowej stały za tym koszt własny produktu składa się z robocizny. Za jednostkę kosztu własnego możemy przeto przyjąć jedną praco-godzinę robotnika niewykwalifikowanego. Wynosi ona około 50 groszy. Przy produkcie naszym pracowali jednak także ludzie wykwalifikowani.

Wydaje się niektórym, że równość społeczna polega na równości płac. Godzina pracy człowieka wykwalifikowanego musi być więcej wynagrodzona bo:

a) do jego praco-godziny należy włączyć pracę szkolenia, która była bezpłatna, albo za którą nawet on sam musiał płacić,

b) należy mu się także pewna nadwyżka regulowana prawem podaży, która jest materialną zachętą dla młodych ludzi.

Przyjęcie praco-godziny zamiast 50 groszy ułatwia tylko wyciąganie pewnych wniosków, mianowicie: im większa będzie wydajność pracy robotnika, to znaczy, ile razy więcej produktów wytworzy pracą jednej godziny, tyle razy więcej zakupuje ich za jedną praco-godzinę, tyle razy za tym zwiększy się ogólny dobrobyt warstwy pracującej, ściśle nawet jeszcze więcej, bo koszty wspólne rozłożą się na więcej produktów, które wskutek tego potanieją.

Przy oparciu waluty na złocie równoczesne podwyższenie, względnie obniżenie ustawowe płac robotniczych, bez zmiany wydajności pracy, nic zmieni w niczym dobrobytu. Z małym tylko opóźnieniem podniosą się, względnie spadną ceny sprzedażne. Zyskają, względnie stracą tylko pierwej kupujący kosztem później kupujących.

Miernikiem ogólnego dobrobytu zostanie zawsze wydajność pracy. Tę wielką prawdę zrozumiał pierwszy raz doskonale amerykański inżynier Frederic W. Taylor, twórca naukowej organizacji pracy. Wydajność pracy zwiększyć można przez doskonalenie maszyn i narzędzi oraz oszczędzanie zbytecznych ruchów. W tych warunkach, gdy dotychczasowe metody pokrywały całkowite zapotrzebowanie rynku, część pracowników musi oczywiście utracić pracę. Większość ekonomistów uważa wprawdzie, że znajdą oni zajęcie w nowych warunkach bo: 1) wskutek potanienia nowych produktów zwiększy się popyt na nie, za tym podniesie się ich produkcja i zapotrzebowanie na pracę, 2) przy ogólnym dobrobycie wzmoże się produkcja innych, a czasem całkiem nowych produktów, zaspakajających rosnące zapotrzebowanie.

W rezultacie nie tylko zwolnieni pracownicy znajdą pracę, ale jeszcze dodatkowo część bezrobotnych. Na potwierdzenie przytaczają statystykę, jak to poszczególne działy wytwórczości powiększały liczbę pracowników w miarę postępu technicznego, co więcej powstawały nowe całkiem dziedziny produkcji. Nie podzielam takiego optymizmu, bo można też rozumieć odwrotnie: 1) zwolnieni pracownicy jako nędzarze - bezrobotni nie będą zaspakajać tych potrzeb, które dawniej zaspakajali. Spowoduje to ograniczenie fabrykacji produktów, idących na owe potrzeby, pociągnie zmniejszenie produkcji i wytworzenie nowych bezrobotnych, 2) ci ludzie chcą jednak żyć i pożyją, albo ze złodziejstwa, albo z dobroczynności ludzi pracujących. Obciążenie ich tą dobroczynnością może nawet przewyższyć różnicę w cenie naszego produktu dziś i dawniej.

Może zmaleć wtedy zapotrzebowanie i będą znów nowi.. bezrobotni. Gdzie leży prawda? Zależy to od różnych warunków, które mogą mieć wpływ w jednym lub drugim kierunku. Uproszczona nawet analiza tego zjawiska jest trudna i bez matematyki ująć ściśle się nie da. Jeśli ktoś jednak uważa, że postępy techniczne należy stosować tylko w takiej dziedzinie, gdzie produkcja nie może pokryć zapotrzebowania rynku ten się grubo myli. Jest to jasne na rozum chłopski. Bezrobotni mają zapotrzebowanie na produkty, mogą pracować, istnieją też warsztaty pracy i surowce. Dlaczego nie pracują u licha — pytasz zdenerwowany. Krótka odpowiedź: Nie ma pieniędzy.

W ten sposób oskarża się drugi wadliwy czynnik naszego gospodarstwa społecznego — oparcie waluty na złocie.

Koszty własne złota jak każdego innego produktu określić można również ilością przepracowanych godzin. Pokrywają one prace badawcze, wydobywanie, oczyszczenie, transport itd. W przybliżeniu 1 g. złota przedstawia równowartość 10 praco-godzin. Na czym polega wymiana? Akcjonariusze banku emisyjnego wypożyczają bilety, które można wymieniać na złoto, zawarte w skarbcu. Biletem tym opła-

ca producent praco godziny swego produktu. Przy sprzedaży produktów otrzymuje je zpowrotem i zwraca bankowi emisyjnemu. Bilet umożliwił tylko wymianę praco-godzin na produkt gotowy i wrócił do banku.

Wyobraźmy sobie teraz, że z jakichkolwiek powodów połowa pracowników straciła pracę. Niech bezrobotni ci posiadają wszystko konieczne do produkcji, jeśli bank już całkowicie swoje bilety wypożyczył, to nie uzyskają oni pożyczki. Bez zapłaty nie będą pracować i mogą ...umrzeć z głodu. Można sobie wprawdzie przedstawić, że ze wzrostem bezrobocia zwiększy się zapotrzebowanie na pracę o gram złota o koszcie 10 praco-godzin, pokryje teraz pracę 20 godzin przy tworzeniu innych produktów, i wtedy część biletów wymienionych wróci do banku. Zagranica też z korzyścią wymieni swoje złoto na nasze tanie produkty i znów w banku znajdą się pieniądze. Niestety i tu można rozumować wręcz odwrotnie.

Spróbujcie tylko obniżyć płace tych, co pozostali przy pracy. Jaki jest rachunek w tej paradoksalnej sytuacji?

1) pożyczka,
2) dewaluacja.

Popyt na pieniądz podniesie stopę procentową i nakłoni do oszczędności. Bank może też zaciągnąć więcej lub mniej dobrowolną pożyczkę wewnętrzną lub zagraniczną. Ta ostania posiada bardzo poważne wady. Oprocentowanie jej opłacamy naszą pracą w eksportowanych produktach, nic wzamian nie otrzymując, bo praca związana z tą przysyłką owych papierów wartościowych a choćby i złota jest nikła w porównaniu z naszą pracą — chyba, że pożyczający nie myśli jej nigdy oddać. Wtedy jednak mogą powstać komplikacje natury politycznej, czasem o groźnych następstwach.

Przy sumiennym spłacaniu zaś upada nasz dobrobyt na korzyść wierzyciela.

2) Bank może puścić też w obieg bilety bez pokrycia w złocie. Uważa się, że musi to spowodować wzrost cen w stosunku odwrotnym do pokrycia. To nie jest ścisłe. Tylko złoto zwyżkowałoby w tym stosunku, gdyby wszyscy zażądali jego wymiany. Jak ustalą się ceny innych produktów? Zależy to od tego, na jaki cel zostaną przeznaczone owe bilety.

Jeśli pójdą na pokrycie dziur w budżecie, lub prace inwestycyjne, amortyzujące się dopiero w dalekiej przyszłości, to napewno ceny wszystkich produktów w sumie muszą wzrosnąć. Przede wszystkim wzrosną zaś te, których na rynku jest mało. Ktoś przypuszczał by jednak, że dzieje się to tylko dlatego wyłącznie, że bilety nie mają pokrycia. Wyobraźmy tedy sobie, że niespodziewany gość, meteor złoty zasilił skarbiec banku emisyjnego, i dał nam 100% pokrycia. Złoto oczywiście będzie mógł wówczas każdy wymienić po dawnym kursie, produktów jednak nie, bo nie one — tylko — ilość biletów się zwiększyła. Wprawdzie da się ów meteor zamienić na produkty zagraniczne. Krótkotrwały jednak ich przypływ może podciąć naszą produkcję, a nie przyprawi nam dobrobytu tak, jak nie poprawiło go Hiszpanom zrabowane ongiś złoto Azteków.

Jeśli natomiast tyle tylko puścimy w obieg biletów, by pokryć je wartością wyprodukowanych wkrótce produktów pierwszej potrzeby, to wykluczyć należy jaką kolwiek zwyżkę produktów.

Jest jedyny sposób ratowania bezrobotnych: Znaleźć pracę przy fabrykacji produktów pierwszej potrzeby, zatrudnić nią bezrobotnych, a wszelkie koszty z tym związane pokryć biletami , opartymi na tych właśnie produktach.

Mając pod dostatkiem środków żywności, możemy z powodzeniem fabrykować także produkty dalszej potrzeby. W ogóle zarówno w życiu jednostki jak i społeczeństwa przy zaopatrywaniu się w produkty, a w gospodarstwie społecznym przy produkowaniu ich musi się przestrzegać prawa kolejności. Naprzód idą te, które są niezbędne do życia potrzebne, później dalsze.

Przez produkowanie i kupowanie luksusowych rzeczy moglibyśmy się przyczynić do drożyzny środków niezbędnych i ktoś drugi, potrzebujący je koniecznie, może ciężko to odczuć. O tym warto sobie zapamiętać.

Oszczędność osobista polega na oszczędzaniu swego majątku, społeczna na odmawianiu sobie przedmiotów luksusowych, a za tym składanie pieniędzy do banku, by umożliwiły one fabrykację i wymianę środków piewszej potrzeby.

Punkt ciężkości przenosi się przeto na organizacje zawodowe. One to muszą szukać terenów pracy, a pracy, wydaje mi się, nie zabrakło by nam na długie lata... Przyjść jedynie musi, jako końcowy etap rozwoju, taki stan, że mimo zastosowania najlepszych metod pracy, ziemia nie nadąży wyżywić przyrastającej ciągle ludności i stanie przed nami jedno z trojga: śmierć głodowa, wojna, albo ograniczenie potomstwa. Ale stan ten jest jeszcze daleki i martwić się tym dziś było by niedorzecznością.

Całokształt gospodarki społecznej spoczywa na trzech podstawach: organizacji zawodowej, która wyszukuje pracę, handlowej oraz bankach. Dokładne omówienie zadań ich i zależności niezmiernie ważne z punktu praktycznego wychodzi jednak poza ramy tego artykułu. Możemy spokojnie przyglądać się rozwojowi techniki i organizacji pracy, co więcej popierać je ze wszystkich sił, bo miernikiem dobrobytu jest wyłącznie wydajność pracy w ciągu godziny — a dobrobyt to nasz cel gospodarczy, i to nasza siła i potęga, główne hasło Biuletynu.

Wada leży w naszym pieniądzu, opartym na złocie. Rozumieją to też częściowo Niemcy i Włochy. Zastanówmy się teraz o zachęcie do pracy. Zachętą może być wynagrodzenie materialne, ambicja, radość tworzenia; inaczej zamiłowanie oraz pobudki społeczne, czy religijne. Zajmowali się tym inżynierowie amerykańscy: Thompson, Gautt, Taylor. Po dokładnym zbadaniu ruchów przy każdej poszczególnej czynności, określili oni ilość pracy, jaką robotnik może wykonać w ciągu godziny. Za zaoszczędzony czas wypłacali część stawki jako premię, druga część stawki i potanienie kosztów wspólnych stanowiło zysk przedsiębiostwa. Również nowe metody pracy i narzędzia zwiększające wydajność były premiowane. Stanowiło to materialną pobudkę robotnika, by zwiększyć intensywność pracy i pomysłowość. Dla personelu kierowniczego pobudką materialną jest procentowy udział w dochodzie tych produktów lub działów, za które są odpowiedzialni. Dochód za tym jest koniecznością, jako pobudka materialna, zwiększenia wydajności dla kierownictwa. Ono to bowiem ma decydujący wpływ na wydajność.

Zwalczanie dochodu stoi dotychczas na czele haseł demagogicznych. Warto bliżej zapoznać się z tym zagadnieniem. Dotychczas mówiliśmy o koszcie własnym produktu, który można określić ilością przepracowanych godzin. Cena sprzedażna produktu może być wyższa, lub niższa. Mamy tedy stratę lub dochód. Cena ta zależy od różnych okoliczności.

Najsilniej obniżają ją względy konkurencyjne tak, że niektóre przedsiębiorstwa w początkowych stadiach muszą pracować ze stratą. Rywalizacja jest też pobudką materialną dla przedsiębiorstwa, by zwiększyć wydajność pracy. Dla ogólnego dobra musi istnieć wolna ale uczciwa konkurencja.

Kartele są wybitnie szkodliwe, a monopole tylko tam dopuszczalne, gdzie chodzi o wyroby zbytku. Zresztą i monopole nie mogą dowolnie śrubować cen. W konsekwencji bowiem zmniejszy się zapotrzebowanie, a zysk zmaleje.

Każdym dochodem, powstałym z nowych udoskonaleń winien dzielić się przedsiębiorca z państwem, w formie podatku i konsumentem, w formie obniżki ceny produktu.

Przy przyjęciu zasady, że każdy może być jedynie wynagradzany za pracę, odpada słuszność stopy procentowej, gdyż rentier, nie naruszając kapitału, może żyć wyłącznie z procentu, kosztem ludzi pracujących. Oprocentowanie bywa jednak zachętą do oszczędności i jest w zgodzie z tym, że produkt dziś uzyskany ma dla mnie większą wartość, niż ten, który uzyskam za dwa lata. Jestem trochę niepewnym zwolennikiem kol. Klempa. Silniejsza od pobudek materialnych jest radość tworzenia i daje wyniki zupełnie innego rzędu. Istnieje tylko jeden warunek. Człowiek musi mieć już zapewnione zaspokojenie najistotniejszych potrzeb fizycznych. Niewolnik pracuje tylko pod przymusem. Człowiek, pracujący tylko z obawy niedostatku jest też w pewnej mierze niewolnikiem. Dopiero ze wzrostem wydajności pracy, czyli dobrobytu zaczynają działać: ambicja, poczucie obowiązku, a przede wszystkim radość tworzenia i pobudki religijne. Wtedy dopiero staje się on wolny i wydaje ze siebie chętnie wszystką swoją energię. To samo odnosi się do całego narodu.

Naród, zaniedbujący wydajność pracy, popada w niewolę ekonomiczną, skąd bliska droga do niewoli politycznej. Musimy wciąż pamiętać, że wydajna praca zespołowa może istnieć, wtedy gdy panuje oświata i uczciwość.

Doskonalenie środków i metod produkcji wycisnęło charakterystyczne piętno na kartach historii nowożytnej. Postęp techniczny zeszłego stulecia przewyższył to wszystko, co stworzyła ludzkość od zarania dziejów. Nie zaszkodzi tedy i na łamach Biuletynu poruszać te sprawy, które są tak ważne, a które musimy zrozumieć jeśli siła nasza ma się przemienić w czyn.

Dla ilustracji, wyobraźmy sobie stan gospodarczy, gdzie przy obecnych zarobkach 1 kg chleba kosztuje 5 groszy, buty 2 złote, ubranie 10 złotych, to nie jest niemożliwością. Trzeba tylko usunąć wszelkie marnotrawstwo, którego jest tak dużo, choćby i w tym, że olbrzymie ilości praco-godzin tkwią zamknięte w sztabach złota. Gdyby tak nie było, produkty nasze były by tańsze prawie dwukrotnie przy pełnym pokryciu waluty.

Cieszył bym się, gdybym mógł przeczytać w Biuletynie to, czego nie napisałem, lub to co napisałem ujrzeć w innym nieco oświetleniu, bo tu musi wykuwać się nasz program.

Na zakończenie podam słowa inżyniera Taylora: „Szybko mija taki okres życia społecznego, w którym każdy dba o swoje wyrobienie osobiste bez współudziału otoczenia; musi on ustąpić miejsca innemu, w którym wszystkie wielkie dzieła będą dokonywane drogą pracy zrzeszonej".

JAN KUCHCZYŃSKI.
Nowe n/W.

NOWE NAD WISŁĄ — OŚRODEK PRZEMYSŁU MEBLARSKIEGO

W swoim przemówieniu w Bydgoszczy wysunął Pan Wiceminister Kwiatkowski hasło, iż z Pomorza winien wyjść na całą Polskę typ polskiego kupca. Odzew ten gorąco witało pomorskie mieszczaństwo. Za mało jednak wie się jeszcze o Pomorzu, tym bezpośrednim zapleczu uwielbianej przez wszystkich Gdyni; Pomorze bowiem, to nie tylko Gdynia i Kaszyby, to sieć schludnych miasteczek od Brodnicy do Chojnic, a przede wszystkim pas nad Wisłą z Toruniem, Chełmnem, Świeciem, Grudziądzem, Nowem, Gniewem i Tczewem.

Jedno z mniejszych miast przemysłowych na Pomorzu, Nowe nad Wisłą, urządza w bieżącym roku w imię głoszonej przez Pana Wicepremiera Kwiatkowskiego ofensywy rzemieślniczo - kupieckiej, targi meblowe. Kto latem wybiera się nad polskie morze, nie pożałuje, jeśli po drodze zatrzyma się na kilka godzin w tym malowniczo na wysokim lewym brzegu Wisły położonym miasteczku. Ten ruchliwy dzisiaj ośrodek przemysłu meblarskiego ze swoimi kościołami, murami i zamkiem jest równocześnie żywym świadectwem dziejów pomorskich; a ślicznie otoczony lasami i jeziorami, posiadający przede wszystkim z wyżyny swojej cudowny widok na bezbrzeżną dolinę nadwiślańską, ozdobiony plantami, ogrodami, parkami, zatrzyma niejednego odwiedzającego, zamiast na parę godzin na kilka dni lub nawet tygodni. Nowe zaliczono bowiem do miejscowości turystycznych, a w pierwszorzędnych hotelach z dużymi ogrodami znajdą letnicy komfort wyszukany i dogodną sposobność do kąpieli w Wiśle.

Jeżeli chodzi o dzieje miasta, to obfitują one w dość ciekawe momenty. Założycielem miasta — nazwanego Nuenburg — był według ks. Kujota, Sambor I, w wieku XII. Miasto otoczone było murami, z których resztki zachowały się jeszcze do dnia dzisiejszego. W roku 1266 w zamku nowskim zmarł książę pomorski Świętopełek II, a za jego następcy Mestwina II było Nowe z okolicami widownią walk z Krzyżakami. W roku 1282 fundował książę Mestwin II klasztor franciszkanów, sprowadzając zakonników z Niemiec. Po rozbiorze Polski skasowali Prusacy klasztor, oddając go ewangielikom. Wacław II nadał Nowe Piotrowi Święcy, protoplaście rodziny Putkamerów, a ten w roku 1313 odstąpił swe dobra Krzyżakom. Krzyżacy zdobyli zamek w roku 1308 po krwawej walce z załogą polską, przy czym miasto uległo zupełnemu zniszczeniu. Miasto odbudowano w roku 1350 i w tymże roku otrzymało ono prawa miejskie. W zamku nowskim przebywał w roku 1370 król duński Waldemar III. Od roku 1465 aż do roku 1772 a więc przez 300 lat było Nowe siedzibą starostów polskich, rezydujących na starym zamku krzyżackim. Od roku 1535 do roku 1650 starostami byli członkowie rodziny Werden, pochodzącej z Gdańska, później kilku Butlerów i Konopackich. W czasie wojny szwedzkiej w roku 1626 ucierpiało miasto tak znacznie, że Władysław IV zwolnił je od wszelkich podatków. W roku 1655 zajęli miasto Szwedzi. Nowe było ważnym portem nad Wisłą, tędy też szedł główny trakt z Niemiec do Prus Wschodnich.

Otwarcie w roku 1852 kolei Bydgoszcz — Gdańsk podcięło ten rozwój dość znacznie.

Dzięki prężności miejscowej inteligencji, kupiectwa oraz rzemiosła, miasto spolszczyło się prędko po odzyskaniu niepodległości. Przy 5 i pół tys. ludności odsetek mieszkańców narodowości polskiej wynosi w chwili obecnej 86%. Trzecia część mieszkańców miasta, to fabrykanci mebli, ich pracownicy i członkowie rodzin. Nowe jest jedynym w swoim rodzaju ośrodkiem przemysłu meblarskiego w naszym województwie pomorskim. Jest tu czynnych 100 fabryk meblarskich, z czego 50% zmechanizowanych. Gdzie tylko spojrzeć, wznoszą się większe lub mniejsze zabudowania fabryczne oraz ogromne spichlerze. Rzut oka w jeden tylko z magazynów daje wyobrażenie o bogactwie produkcji. Obok skromnego pokoju sypialnego, najwytworniejsze jadalnie, i gabinety z najszlachetniejszego drzewa krajowego i zamorskiego, obok wygodnego i taniego fotelu, tapczan, pokryty najlepszym materiałem. Nie ma sztuki, która by była pozbawiona cech piękna i solidności. Słusznie też wyroby nowskie mają w kołach fachowych najlepszą opinię i cieszą się wielkim zbytem wśród znawców. Głównym odbiorcą mebli nowskich jest dotychczas Gdańsk. Z całej produkcji eksportuje Nowe 85% do Gdańska — a odbiorcami w Gańsku są głównie handlarze.

Byłby to objaw dodatni, gdyby nie fakt, zdawałoby się niewiarygodny, że nasze meble nowskie wracają z Gdańska jako produkt zagraniczny z powrotem do Polski i wtedy dopiero cieszą się wielką pokupnością w kraju. Dowodzi to niewątpliwie braku zaufania społeczeństwa polskiego do

własnych wyrobów albo po prostu: niewiedzy. Ta właśnie okoliczność skłoniła czynniki samorządu miejskiego do podjęcia akcji, zmierzającej do przeciwdziałała tej paradoksalnej sytuacji. W tym też celu postanowiły organa miejskie wspólnie z cechem stolarskim i za zgodą Ministerstwa Przemysłu i Handlu urządzić w czasie od 26 czerwca do 10 lipca 1938 „Pierwsze Targi Meblowe w Nowem". Wystawionych będzie około 100 pokoi, najróżniejszego gatunku od najskromniejszych do najwytworniejszych po cenach bezkonkurencyjnych. Specjalny Komitet rozpoczął już swe prace wstępne, organizując różne zjazdy i wycieczki.

Nowe posiada dogodne połączenie kolejowe z główną linią Gdynia — Warszawa, dobrą komunikację autobusową oraz wodną na Wiśle. Komitet czyni starania o zniżkę ceny biletów na przejazd koleją i statkiem. To też mamy nadzieję, że targi nasze ściągną zainteresowanych z całej Polski, tymbardziej, że będzie można je zwiedzić okazyjnie w drodze do Gdyni w czasie od 26 czerwca do 10 lipca 1938. Rewia meblarska Nowego budzi szereg reflekśyj. Kto obserwuje wyroby mebli nowskich, musi stwierdzić, że przy dużej solidności wykonania i wysokiej wartości materiału, warsztaty wykazują znaczną ewolucję w modelach, Szablony zaczerpnięte z katalogów berlińskich, wiedeńskich i czechosłowackich urozmaicone są samodzielnymi pomysłami. A gdyby unikało się sprowadzania mebli nowskich za pośrednictwem handlarzy gdańskich, wpłynęłoby to niewątpliwie na dalsze unarodowienie wzorów. W ten sposób sprawa gospodarcza staje się sprawą kulturalną nie małej wagi. Z tego też powodu targi meblowe w Nowem winny zainteresować nie tylko kupiectwo ale i wszystkich, którzy są sobie świadomi, jak rdzenne urządzenie estetyczne naszych wnętrz mieszkalnych przyczynią się do ukształtowania życia w duchu kultury narodowej. Wpływ taki zaznaczyć się może zwłaszcza na skombinowaniu garniturów, które są szczególnie pielęgnowaną specjalnością wytwórczości nowskiej dla ludności mniej zamożnej. Miasto Nowe pobuduje już w roku przyszłym specjalną halę targową, tak potrzebną dla stałego wystawiania mebli z powodu dużego napływu wystawców i stałego wzrastania popytu na meble nowskie.

Dla orientacji podaje się kilka cen na meble nowskie. I tak: dobrą sypialnię solidnie odrobioną według ostatnich wymagań nabyć można już za 450 zł., jadalnię za 350 zł., gabinet za 450 zł. salon stylowy za 1.200 zł., kuchnię za 80 zł.

Ceny są oczywiście niższe i wyższe zależnie od wymagań klienta.

BERNARD KULA
Warszawa.

3 i 1 MAJ

Mimo, że do uroczystości 3-go maja przyzwyczailiśmy się, jednak cieszymy się, gdy dzień ten nadchodzi.

Zrósł się on bowiem w naszej wyobraźni ze wspomnieniami lat szkolnych, kiedy to na akademiach przypominaliśmy sobie wielkie dni Narodu Polskiego, Jemu służbę przyrzekaliśmy, trudy a nawet życie w ofierze ponieść gotowi.

Wszystko w ten dzień było jakby ładniejsze, i słońce jaśniejsze i przyroda weselsza i koledzy serdeczniejsi i nawet profesorowie, naogół oglądani na katedrze w klasie, zdawali się w ten dzień zstępować między nas jako nam równi; po tym uroczystości na mieście, defilujące wojsko, organizacje z lasem sztandarów, miasto odświętnie ustrojone — słowem, czuliśmy się dobrze, czuliśmy się wszyscy jako synowie Narodu Polskiego.

Tak to wielkość przodków namacalnie wyrównywała różnicę między nami, dodawała otuchy i sił, że mimo woli postanawiał z nas każdy w następnym roku pracować jak najwięcej, by do wielkości Polski choć swym małym wysiłkiem się przyczynić.

Wszystkim Wam, Koledzy, jak i mnie, wydawało się wtedy, że cała Polska tak odczuwa dzień 3-go maja, jak my.

Tymczasem tak nie jest. Są Polacy, których ten dzień nie cieszy. Polacy ci uważają za swój uroczysty dzień 1 maja.

Gdy po raz pierwszy zetknąłem się z tą inną Polską, nie taką, o jakiej marzyłem, byłem zaskoczony. O mało co, a byłbym się złapał na nienawiści do drugiego Polaka — zasadniczo syna tego samego narodu, jak i ja, idącego pod innym sztandarem. nie polskim, lecz czerwonym.

Bo też to, co dla mnie było świętością, to ten inny świat deptał. Podaję kilka autentycznych obrazków z obchodów pierwszomajowych.

Obrazek 1.

Plac Marszałka Piłsudskiego w Warszawie, ten który oglądał tyle wzniosłych uroczystości narodowych, dziś zapełniony tłumami socjalistów. Na

wietrze trzepocą sztandary czerwone, stoją obok siebie Polacy, obok żydów, orkiestry jedna po drugiej grają znaną słuchaczom z radia melodię „Tu Moskwa". W pewnej chwili przelatuje samolot wojskowy, podnoszą się z tłumu pięści i grożą. Krew mnie zalewa. Do jasnego pioruna! Komu? Temu, który w twardej służbie z narażeniem własnego życia sposobi się, by tych, którzy mu dziś grożą, obronić od wojny i jej skutków. Jakie uczucie może się zrodzić na ten widok u Polaka, który z drżącym sercem śledził wysiłek naszych lotników podczas zmagań międzynarodowych, który triumf polskich lotników uważał za swój własny, nim żył i nim się cieszył, który bohaterską śmierć któregokolwiek z tych żołnierzy powietrznych uważa za swoją osobistą stratę.

Obrazek II.

Ulicami Warszawy przechodzi pochód 1-szo majowy. Długie szeregi przeplatane orkiestrami, suną w takt międzynarodówki, widzisz między nimi nawet dzieci t. zw. czerwone harcerstwo. Chodnikiem mija pochód emerytowany oficer wojsk polskich. Młody stopniem, trudami wojny sterany. Znoszony już mundur wskazuje, że ten cichy bojownik o wolność Polski nie opływa w dostatki. Co robią ci z pochodu. Drwią. Resztę dopowiada ich transparent: „Precz z wojną przeciwko Z. S. R. R.". A ten oficer pewnie na tej wojnie zdrowie stracił.

I rodzi się we mnie bunt, czy ja i tych z pochodu mam uważać za Polaków? Czy też przerzucić ich poza barierę do tych, w czyim imieniu i na czyją rzecz niosą transparent i śpiewają.

A jednak?...

Obrazek III.

W dalekiej, północnej Jutlandii spotkałem Polaka, sekretarza miejscowej partii socjalistycznej. 25 lat jest na obczyźnie, Polski Wolnej nie widział — a jednak myślą o Polsce żył. Widziałem go, gdy po pracy — był maszynistą w fabryce — wieczorem siadł na rower, by zawiadomić innego o 20 km mieszkającego Polaka, że jutro jest do objęcia praca w jego fabryce.

Długie wieczory spędziliśmy na rozmowach tylko o Polsce. Chłonął w siebie wieści z Polski całą duszą, a gdy miałem odjeżdżać, ten stary wyga partyjny, niejedną walkę wyborczą mający po za sobą w imię socjalizmu duńskiego, rozpłakał się jak dziecko, — jedno miał tylko życzenie w życiu, żeby w Polsce umrzeć i tu być pochowanym.

Koledzy, to nie była nostalgia, to była miłość ojczyzny.

To też, gdy patrzę na tych z pochodu 1-szo majowego zawsze się zastanawiam, kto z nich należy do takich rodaków, jak ów zagubiony wśród torfowisk jutlandzkich Polak i dlaczego trafił do szeregów międzynarodówki.

Szukajmy winy w sobie samych.

Przypomnijcie sobie Koledzy Wasze czasy gimnazjalne. Wychowani w atmosferze katolickiej i narodowej — nie spotykaliśmy się z tym innym światem. Myśleliśmy, że cała Polska podobna jest do naszego Pomorza.

Dla nas kwestia socjalna w programie państwa narodowego nie była tak paląca, bośmy jej nie widzieli w życiu codziennym. Przypuszczam też, że podczas studiów w Poznaniu Koledzy też nie zetknęli się z tą kwestią, różnice bowiem socjalne Pomorza i Poznańskiego są minimalne.

Innego natomiast naświetlenia nabrała sprawa socjalna dla Pomorzan studiujących w Warszawie. Zetknęliśmy się tu z elementem z różnych stron Polski i zaczęli obserwować.

Podzielę się z Kolegami własnymi spostrzeżeniami.

Dziwiło mnie to, że moi koledzy z ławy uniwersyteckiej, synowie ludu, byli socjalistami, podczas gdy, ja również syn gburski, byłem narodowcem i katolikiem. Mogliśmy się dogadać na temat krów, koni, świń, pola i t. d. różniliśmy się jednak, gdy szło o ustrój państwa i jego politykę.

Gdzie leży przyczyna takiej różnicy światopoglądów?

Mnie się wydaje, że w warunkach, w jakich ktoś wyrósł.

Śmiało twierdzę, że naród polski w nowoczesnym pojęciu — jest tylko w Zachodniej Polsce. W reszcie kraju on się dopiero tworzy. Tu są Polacy, nie ma jednak jeszcze narodu.

Otóż ci moi koledzy, synowie ludu, dziś wyznawcy Marksa żyją pod wrażeniem swoich stron rodzinnych.

W każdej nieomal takiej wsi jest majątek, na nim dziedzic, oraz „wieś". — Dawniej pewnie pańszczyznę odrabiała, dziś pracuje we dworze — ale ma też własne gospodarstwo. Biedni, na kilku czy

kilkunastu morgach siedzący, stale są, w porównaniu z tymi z dworu, jacyś niżsi. I kłaniają się pierwsi i po rękach tych z dworu całują i w kościele mają oddzielne miejsca, naogół „wieś" stoi, dwory mają swoje ławki collatorskie. Tu się czuje chłopów i szlachtę. Wy się Koledzy pewnie dziwicie, że Wam czasy potopu przypominam, ale nie — to jest rzeczywistość.

Można się śmiać z takiego obrazka: Na drodze mija jedna furmanka drugą, zatrzymuje się, furman pyta: „Waść szlachcic"? „Nie". — Wio — jedzie dalej. Po chwili znowu: „Waść szlachcic?" „Tak".— „Niech będzie pochwalony" i zaczyna rozmowę. — Nie mniej, choć to wypadek chyba odosobniony, jednak trzeba się z takim stanem liczyć. Zupełnie poważnie mówiono mi, że zdarzają się jeszcze nadużycia znane nam z historii średniowiecza „ius primae noctis". I w takich warunkach gadaj tu o narodzie!

Nic tedy dziwnego, że jeżeli przyjedziecie autem do takiej wsi, to w wasze auto chłopcy kamieniami rzucać będą, albo wam opony przetną.

Tu jest zawiść do tego drugiego świata, do którego o dostaniu się nawet chłopak ze wsi marzyć nie śmie. A nie śmie dlatego, że nie ma w życiu żadnych przykładów, żeby ktoś z jego wsi mógł dojść do tej sfery z dworu. Na granicy „wsi" i dworu stanęli bowiem żydzi, oni mają w ręku handel, rzemiosło, kapitały, oni są gośćmi we dworze, a nie chłop.

Brak tedy w drabinie społecznej szczebli środkowych, tak że ten na dole stojący nie może myśleć o tym, żeby tych z górnych szczebli zniszczyć. Tu jest podstawa naszego w Polsce radykalizmu na wsi w postaci stanowych ugrupowań politycznych jak i w mieście — w postaci ugrupowań socjalistycznych.

Ponieważ księża jako inteligenci na wsi w częstym są z dworem kontakcie zarówno społecznym jak i towarzyskim, stąd teza, że kler trzyma z „panami" i w interpretacji wykształconych synów chłopskich antyklerykalizm gotowy.

Dodać jeszcze trzeba, że urzędnicy zwłaszcza wyżsi w dużym stopniu to też ziemianie, więc tym z dworu jakoś łatwiej jest sobie dać radę w zawiłym aparacie biurokracji, chłopi natomiast czują się całkowicie bezradni, szukają ratunku w anarchicznych strajkach rolnych i w efekcie z widłami występują w walce o swe postulaty.

Zupełnie inaczej sprawa ma się na Zachodzie. Tu chłopak nie rzuci kamieniem w samochód, bo on sam marzy o takim samochodzie jakby więc rzucał kamieniem w swoje marzenie? Ale on marzyć może, bo ma dookoła siebie szereg przykładów, że ktoś biedny jak on tego samochodu się dorobił.

U nas legenda o chłopach i szlachcie dawno już zapomniana, czy ten, kto ma 2000 mórg czy ten, kto ma ich 20, to ci sami Polacy. Stąd stosunek do człowieka jest u nas inny. Każdy służbodawca widzi w swej służącej czy służącym tego samego człowieka, co on, tylko biedniejszego — ale jutro może jego służący być od niego bogatszy i nie będą mu wytykali, że jest dorobkiewiczem, będą się cieszyć, że pracą i zdolnością dorobił się majątku i daje innym zatrudnienie.

Otóż na drodze do unarodowienia Polski, do wytworzenia silnego narodu polskiego stoją przede wszystkim żydzi. Po ich usunięciu droga do unarodowienia ludu będzie stała otworem. Lud musi czuć się częścią narodu polskiego i to najważniejszą, tą, która żywi i daje wszystkim innym warstwom stale świeży dopływ krwi. W dzisiejszym jednak stanie, kiedy lud twierdzi jeszcze, że idea narodowa jest ideą „panów", o zwycięstwo jej wśród ludu trudno.

Tę ewolucję musimy przejść, jak ją przeszły inne narody, tak, że np. das deutsche Volk oznacza niemiecki naród a nie lud.

Czy musimy czerpać wzory ewolucji społecznej z zagranicy? Czy trzeba jeździć na praktyki — nie, wystarczy wziąć do roboty żywych ludzi z Polski Zachodniej, którzy mają tę ewolucję już poza sobą i urządziliby Polskę jak u siebie w domu. I będzie dobrze.

Niestety proces narazie toczy się akurat w odwrotnym kierunku i to jest tragedia.

Tyle Kolegom na 1 i 3 maja. Pomyślcie i powiedźcie, czy nie mam racji, a jeśli mam, to długa przed nami praca. Pracę tę w dzień 3 maja kontynuować ślubujmy, szukając nawet w tych, co w dzień 1 maja idą pod sztandarem niepolskim, a w których żyłach też polska płynie krew Polaków, narazie na błędnych tylko drogach kroczących, zawsze jednak Polaków.

PAMIĘTAJMY O GDAŃSKU

DZIAŁ AKADEMICKI

JAN WALIGÓRA
Gdynia

ŻYCIE KULTURALNE GDYNI

Przez dłuższą chwilę zastanawiałem się, czy słuszny tytuł dałem temu artykułowi, czy nie. Wątpliwości moje były całkiem uzasadnione, gdyż niejeden z czytelników po przeczytaniu mógłby mi zarzucić, że w artykule tym więcej jest danych o placówkach kulturalnych w Gdyni, niż o samym życiu intelektualnym. Przez życie kulturalne rozumiem żywy udział ogółu społeczeństwa w wszelkich inicjatywach instytucyj kulturalnych. Konieczne więc jest wyliczenie tych placówek i ich notatek statystycznych, które dadzą najlepszy wykres wymagań intelektualnych w Gdyni.

Czas najwyższy skończyć z opinią, że Gdynia ma ma swoją odrębną psychikę, że w tym dzikim tańcu pracy i pieniądza człowiek zatraca swoją indywidualność duchową. Dlaczego? Czy Gdynia naprawdę ma być aż tak bardzo oryginalną? To, że Gdynia ma swoje walące się domy i drogą pocztę..., to chyba nie przemawia jeszcze na korzyść „jakiejś" oryginalnej psychiki ogółu. Nie bądźmy zarozumiali. Są w naszym kraju bardziej ruchliwe ośrodki, bardziej zmaterializowane, a jednak kultura duchowa nie zanika. Jest to tylko nasza własna fałszywa autosugestia. Trzeba koniecznie zapomnieć, że Gdynia to tylko weksel, bank, magazyn, Oaza, Feniks i Mascotte...

Gdynia, to odrodzenie duchowe! (W tym miejscu słyszę śmiech niektórych czytelników). Tak jest. Nic nie pomoże pół miliona złotych w budżecie inwestycyjnym na rozpoczęcie budowy teatru w Gdyni, jeżeli nie zmienią się smak i wymagania kulturalne gdyńskich obywateli. Na scenie K. P. W. Teatr Ziemi Pomorskiej wielokrotnie wystawiał sztuki dobre, które w Gdyni cieszyły się czterema ścianami i dobrą akustyką. Niestety. Tymczasem zbieranina zblazowanych aktorów rewiowych imitując operetkę, chwyciła Gdynian za serca. Skąpe więc były zapotrzebowania „na kulturę".

Dziś już jest trochę inaczej. W styczniu b. r. nawet teatr amatorski K. S. M. w Gdyni wystawiający wielkie misterium ludowe: „Pastorałka" cieszył się już dość pokaźną frekwencją jednostek spośród inteligencji. Oczywiście, na przedstawienie przyszli ci, którzy słyszeli coś o Leonie Schillerze i Janie Maklakiewiczu. Zobaczymy, jak będzie dalej.

Teatr własny — narazie nasze marzenie — stanowi tylko cząstkę tych placówek kulturalnych w Gdyni, które choć nieletnie jeszcze, głęboko już zapuściły korzenie swej działalności. Ci, którzy z nich korzystali wiedzą, że istnieją w Gdyni: Instytut Bałtycki, Tow. Przyjaciół Nauk, „Wieczory czwartkowe", Związek Zawodowy Polskich Artystów Plastyków (ZZPAP) i inne drobniejsze imprezy kulturalne. Dla niezainteresowanych, to — „terra incognita". Wobec tego, niech mi będzie wolno podnieść zasłonę i obnażyć stronę duchową Gdyni, która powie nam, że nasze miasto to nietylko zimny beton, na którym czas i pieniądz wybijają materialistyczną kariokę.

W styczniu 1937 r. przeniesiono do Gdyni Instytut Bałtycki z Torunia*).

Dzięki niewyczerpanym wysiłkom mgr. Józefa Bieniasza, Jarosława Czarlińskiego i Henryka Chudzińskiego powstało z początkiem tego roku Tow. Przyjaciół Nauk w Gdyni. Obejmuje ono region — Gdynia i powiaty: morski, kartuski, kościerski, tczewski i starogardzki.

W dniu 30 stycznia b. r. odbyło się w auli Państwowej Szkoły Morskiej Uroczyste Inauguracyjne Zebranie Tow. Przyjaciół Nauk. Obecni byli liczni przedstawiciele instytucji naukowych i władz miejskich. Zebranie zagaił prezes Jarosław Czarliński, o zadaniach Tow. Przyjaciół Nauk w Gdyni mówił mgr. Józef Bieniasz, a ks. Franciszek Sawicki z Pelplina wygłosił odczyt p. t. „Kryzys kultury duchowej".

„Wieczory czwartkowe" powstały z prywatnej inicjatywy Zygmunta i Lity Cywińskich w listopadzie 1935 r. mając za zadanie propagandę kultury i sztuki przez działalność odczytową i wystawową. W dziedzinie propagandy plastyki urządzono 8 wystaw: 1. wystawa akwarel Zygmunta Cywińskiego, 2. wystawa prac olejnych Mariana Bohusza-Szyszki, 3. wystawa projektów dekoracyj teatralnych Kazimierza Pręczkowskiego, 4. wystawa wycinanki i rysunków Kazimierza Jodzewicza, prac malarskich Anny Lityńskiej, 5. wystawa Grupy „Ryt", 6. wystawa Grupy Gdyńskich Artystów Plastyków, 7 wystawa prac konkursowych na herb m. Gdyni (eksponaty użyczone przez Komisariat Rządu m. Gdyni), 8. wystawa prac konkursowych młodzieży szkolnej na temat „Morze".

Odczytowych wieczorów odbyło się dotąd 64 (w

tym 50 dyskusyjnych) z cyklu: literackiego, teatrologicznego, plastyki i muzycznego.

Prelegentami bądź wykonawcami byli: W. Bąk, J. Bieniasz, M. Bohusz-Szyszko, H. Brodowska, W J. Chwalewik, Z. Cywiński, A. Czartkowski, J. Czechowicz, H. Domiński, L. Gardowski, J. Gorzechowska, E. Herbert, K. Jeżowa, E. Jędrkiewicz, J. Kaden-Bandrowski, J. Kiewnarska, M. Klimowicz, A. Kosko, A. Lauterbach, A. Lityńska, J. Łobodowski, B. Malisz, T. Mayzner, E. Morski, J. Müller, T. M. Narolewski, T. Nowacki, A. Nowaczyński, N. Odlanicka, A. Osborne, E. Peel, W. Pniewski, B. Przyłuski, Z. Psarski, W. Pusłowski, J. Rembieliński, M. Rusinek, M. Sigmund, H. Szatkowski, M. Wańkowicz, K. i M. Wiłkomirscy, J. Przewłocki, A. Wylężyńska, A. Wysocki, W. Zawistowski, T. Zeleński (Boy), R. Dalborowa, St. Piasecki, St. Miłaszewski, St. Filipkowski, M. Kuncewiczowa, M.Samozwaniec-Starzewska, Z. Nałkowska i A. M. Swinarski.

Na 64 wieczorach i 8 wystawach było około 11 tysięcy osób. Z bezpłatnej czytelni czasopism artystycznych korzystało 300 osób. Rozlosowano 220 książek (w tym 50 tomów poezji) jako dar dla miłośników „Wieczorów czwartkowych".

Związek Zawodowy Polskich Artystów Plastyków (ZZPAP) w Gdyni jest z kolei szóstym w Polsce (Kraków, Lwów, Łódź, Poznań, Warszawa). Powstał w styczniu 1937 r. Założycielką Związku była Grupa Gdyńskich Artystów Plastyków (M. Bohusz-Szyszko, Z. Szyszko-Bohuszowa, Z. Cywiński, A. Lityńska, Cz. Raczewski i A. Wysocki). Do Związku należą artyści malarze, graficy, dekoratorzy i architekci. Związek liczy 16 członków i jest współwydawcą organu ZZPAP „Głosu Plastyków". Dotąd urządził Związek 5 wystaw, a mianowicie: wystawę portretów rysunkowych Mariana Bohusza-Szyszki, wystawę prac akwarelowych Zygmunta Cywińskiego, Salon Letni, Salon Zimowy oraz wystawę prac ś. p. Czesława Raczewskiego, wiceprezesa Związku, zmarłego w grudniu roku ubiegłego.

Czesław Raczewski był malarzem wybitnie gdyńskim. Najlepsze jego rzeczy są oparte na motywach gdyńskich, a ostatnie, niedokończone dzieło, dużych rozmiarów obraz olejny, przedstawiający fragment portu gdyńskiego, jest dowodem, jak bardzo interesowało go życie naszego portu.

Wielkim powodzeniem cieszyła się także wystawa p. n. *„15-lecie Pomorskiej Szkoły Sztuk Pięknych Wacława Szczeblewskiego"*. Zgromadzono wiele prac uczniów(rysunek atkwarela, olej, grafika, rzeźba, kilim), które wzbudziły w miejscowej publiczności żywe zainteresowanie.

Krótki ten przegląd statystyczny ruchu kulturalnego w Gdyni wskazuje, że nastąpiło już pewne zerwanie ze snobizmem, który wytworzył tę fałszywą opinię o odrębnej psychice naszego miasta. Być może, że odczuwany tu dawniej brak placówek naukowych i kulturalnych zepchnął inteligenta gdyńskiego do rzędu snobów. Tak było do niedawna. Obecnie każda nowa instytucja kulturalno-naukowa jest równocześnie ostrym zastrzykiem w serce przerywającym gdyński, intelektualistyczny letarg.

JÓZEF SAROTA
Gdynia.

CO O NAS PISZĄ

Fakt utworzenia Wielkiego Pomorza przypomina na forum publicznym zagadnienia tylekroć razy podnoszone przez nas, i pasuje je na jedno z najpilniejszych.

Że z naszej strony nie była to dyskusja pro domo sua, ale głębokie przekonanie, że tak będzie najlepiej również dla interesów całej Polski — może o tym świadczyć zajmowanie tego samego stanowiska przez publicystykę. Co znamienne, to, że do identycznych z nami stwierdzeń dochodzi się z różnych punktów wyjścia.

„Kurier Bałtycki" w artykule pod tytułem: „O politykę ludzką na Pomorzu" z dnia 22 kwietnia, zajmuje się wzmiankowanym wyżej problemem.

Dyskredytując okres, zwany popularnie Schab — Kirtiklis, stwierdza, że: „Pierwszym etapem wielkiego przeobrażenia na Pomorzu była nominacja wojewody Raczkiewicza"... „Autorytet osobisty i wielka pozycja w Warszawie pozwoliły mu wziąć ostry zakręt na drodze, obranej przez poprzedników" — czytamy.

Przejdźmy do meritum artykułu: „Dziś rola stosunków ludzkich na Pomorzu jest tak samo ważna, jak rola szlaków komunikacyjnych, jak natężenie nerwu gospodarczego. Dlatego do tej właśnie dziedziny, — dziedziny tłumionej dotychczas przez krótkowzroczną politykę ludzi obcych mentalności miejscowego społeczeństwa — podejść dziś trzeba z nastawieniem na dalszą przyszłość.

Pomorze musi być zwarte i scementowane. Tego nie uczyni żadna organizacja społeczna"...

„To uczynić może jedynie wieloletnia troska o równowagę stosunków ludzkich, o osadzanie na Pomorzu elementu, bądź to miejscowego, bądź to tak młodego, że całe swe życie nastawi na związanie z tą ziemią"...

...„Zarówno wśród młodzieży pomorskiej, jak i tej, która chce, pragnie i ma prawo i życie przed sobą, by pomorską zostać, odczuć się daje duże rozgoryczenie na brak zainteresowania.

Wprawdzie w wielu urzędach i na wielu placówkach poczyniono w tym kierunku pewne pozytywne kroki — nie mniej sytuacja jej nie jest godna zazdrości. Ta młodzież gubi się, zatraca się gdzieś, odsunięta, zepchnięta na drugi plan, tracąca wiele próżnego wysiłku, wiele pewności siebie i wiele wiary w życie, na bezskutecznym oczekiwaniu, aż uda jej się wślizgnąć w koleinę normalnej kariery.

A tym czasem jesteśmy świadkami importu różnych osób, nic z Pomorzem nie mających wspólnego, częstokroć emerytów, a w większej części urzędników, którzy całą swą karierę w innych spędzali dzielnicach, a więc i w innych całkowicie warunkach. Element taki żadnego pożytku na dalszą metę nie przynosi. Raz dlatego, że przez wyparcie miejscowego człowieka jest niepopularny i obcy — po drugie, dlatego, że wszystkimi swymi więzami tkwi w środowisku zupełnie innym.

A Pomorze potrzebuje człowieka, związanego z nimi całkowicie. I tego człowieka należy mu zapewnić. Uczynić to można jedynie przez konsekwentne wchłanianie w wielki aparat życia administracyjnego i gospodarczego dojrzałych roczników zepchniętej tymczasem poza nawias młodzieży".

Święte słowa! Nie przestaniemy się nigdy pisać na nie, ani przypominać sami nie przestaniemy w tenże sam sposób. Nie cofniemy się nawet z obawy przed zbanalizowaniem tych admonicyj. Trudno — kiedy nie udaje się skłonić sfer opiniodawczych — nie można chować argumentów.

Dopóki naszych kolegów, poszukujących pracy — będzie się indagowało po urzędach, warunkującym przyjęcie pytaniem:

„A pan skąd jest?" (decydujący census!) — dopóty nie można zamilknąć.

Przysłowiową jaskółką w tym względzie zdawała się być informacja w „Dniu Pomorza" (przed paru tygodniami), którą następnie podało kilka innych wydawnictw.

„Dzień Pomorza" donosił, iż w Urzędzie Wojewódzkim Pomorskim jest do objęcia kilka stanowisk, przy czym pierwszeństwo mają mieć Pomorzanie. Jednak prawdziwość i tej nikłej zdobyczy dementuje „Słowo Pomorskie" (21 kwietnia) ironizując już w nagłówku: „Pomorzanie mają pierwszeństwo? Obiecanki a rzeczywistość".

Na dobitkę przytacza „Słowo Pomorskie" kilka kontr-przykładów, mówiących o czymś przeciwnym. Dowiadujemy się bowiem, że w ostatnich dniach zwolniono siedmiu urzędników Pomorzan rodowitych, zatrudnionych dotąd w wydziale rolnictwa i reform rolnych Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego. Na miejsce zwolnionych przyjęto dotąd czterech nowych urzędników, pochodzących z innych dzielnic.

Dowiadujemy się również, że do wydziału budownictwa w Zarządzie Miejskim w Grudziądzu przyjęty został nowy budowniczy - architekt bynajmniej nie Pomorzanin. — Na starostwo w Tucholi również ma pójść nie Pomorzanin.

„Tak oto wygląda w rzeczywistości — konkluduje „Słowo" — i w świetle faktów praktyczne wykonanie szumnych zapowiedzi i przyrzeczeń, że odtąd Pomorzanie dopuszczeni będą do służby publicznej dla dobra państwa! Po co więc tego rodzaju obiecankami, których się nie dotrzymuje, łudzi się i zwodzi pomorską ludność".

Trudno całkowicie poddać się sugestii tych wywodów, gdyż gwałtowna przeciw nim replika „Gazety Morskiej" z tego samego dnia pozostawia nas w niepewności, zwłaszcza, że „Słowo" nie wystąpiło w obronie tych tez. Dlatego umiar i wyczekiwanie byłoby w tym względzie najodpowiedniejszą postawą.

Co innego, że ton repliki „Gazety Morskiej" jest zbyt ostry, szowinistyczny, a gwiazda optymizmu, jaka przyświeca artykułowi, zdaje się świecić światłem przeróżowionym.

Bo oto napada prawie że z furią „Gazeta Morska":

„Nie siać rozgoryczenia bajkami o fikcyjnych krzywdach" (tytuł). Stwierdziwszy pozytywność wiadomości o wakujących posadach z pierwszeństwem dla Pomorzan, pisze":

„To też zgoła nieprawdopodobnie wygląda na łamach „Słowa Pomorskiego artykuł pt. „Obiecanki a rzeczywistość", w którym piszą o „rozgoryczeniu", ponieważ zamiast gremialnego przyjmowania Pomorzan, Urząd Wojewódzki zwalnia ich z pracy, redukuje. Informacje te, w których pomieszano „groch z kapustą", całkowicie mijają się z prawdą. Bo prawdą jest, że kilku urzędników wystąpiło na własną prośbę z Urzędu Wojewódzkiego, by zająć bardziej intratne stanowisko w samorządzie lub instytucjach prywatnych".

Tak samo dementuje „Gazeta Morska" wiadomość o staroście nie-Pomorzaninie. Ostro rozprawia się z końcowym wnioskiem „Słowa", nazywając go „niedźwiedzią przysługą" w stosunku do samych Pomorzan.

Artykuł ten jest świadectwem istnienia pewnej grupy ludzi, która zamknąwszy rozpacznie oczy i ściskając pięści, woła: „Będzie lepiej, co mówię — już jest lepiej!"

Oby też dobrymi byli prorokami!

KRONIKA

DO POMORZAN-SENIORÓW W WARSZAWIE

Spotkamy się przy pół czarnej w piątek, dnia 6 maja u Lardellego, ul. Polna 30, godz. 18-ta. Kto ma czas, niech przyjdzie, a czas powinien każdy z nas znaleźć, przynajmniej na te 2 godzinki raz na miesiąc.

KOMUNIKAT KOŁA FILISTRÓW P. A. K. CASSUBIA

Dzielimy się komilitonami radosną wieścią: Sztandar Korporacji „Cassubia" jest już gotów. Wnet załopocze na wietrze pomorskim nasz Gryf, utkany przepięknie na barwach korporacyjnych. Sztandar stanie się łącznikiem między rycerzami, sposobiącymi się do służby na Pomorzu, a filistrami, pracującymi na ojczystej ziemicy. Szczęście i radość z posiadanego sztandaru zasmuca brak funduszów na pokrycie wysokich kosztów wykonania. Część komilitonów wpłaciła zadeklarowane kwoty na fundusz sztandarowy. Część jednakże dotąd tego nie spełniła. Apelujemy przeto do Komilitonów o jak najrychlejsze przekazanie kwot na fundusz sztandarowy. Wpłaty, jakoteż składki członkowskie należy przekazywać pod adresem skarbnika — kom. L. Pohnke — Gdynia, Skwer Kościuszki 22.

KOSZUBI ORGANIZUJĄ SIĘ!

Piękna myśl jednoczenia się Kaszubów urzeczywistnia się. Na zebraniu studentów Kaszubów w Kartuzach dn. 20 kwietnia br. zawiązało się „Koło Akademików Kaszubów w Kartuzach".

Zarząd ukonstytuował się w następującym składzie:

Prezes — Arendt Aleksander,

v.-prezes — Sobczak Brunon,

sekretarz — Komkowski Robert,

skarbnik — Cylkowski Rajmund,

ref. kult.-oświat. — Kolka Robert.

JEDZIEMY NA TARGI DO POZNANIA

Młodzież akademicka pomorska z Warszawy jedzie na Targi do Poznania. Prosimy Kolegów Pomorzaków, żeby akademikom wyjawili swoje żale na wszelkie braki Biuletynu. Z krytyki napewno skorzystamy i w przyszłości będzie Biuletyn lepszy.

LISTA WPŁAT NA „FUNDUSZ PRASOWY"

Niżej podajemy dalszy ciąg ofiarodawców na „Fundusz Prasowy" Biuletynu. Wpłat na abonament nie podajemy.

1.	N.N. — Nowe	100,— zł
2.	Karol Wakarecy — Toruń	50,— „
3.	Zarząd Miejski — Nowe n/W.	50,— „
4.	N.N. — Tczew	50,— „
5.	Józef Witkowski Śliwice (zbiór)	32,50 „
6.	Korthals, lek. wet. — Koronowo	35,50 „
7.	Jan Sikorski — Warszawa	20,— „
8.	Kaz. Radzikowski, adw. — Bydgoszcz	16,— „
9.	Zygmunt Wiśniewski, adw.—Toruń	16,— „
10.	Dyr. Januszkiewicz — Toruń	10,— „
11.	Baumgart, ks. prob. — Lalkowy	10,— „
12.	Konrad Behrendt, dr — Gniew	10,— „
13.	Leon Jaskulski — Poznań	10,— „
14.	Z. Moszczeński, lek wet.—Warlubie	10,— „
15.	Marian Oszwałdowski, dr — Świecie	10,— „
16.	J. Kamiński, pos. — Kościerzyna	10,— „
17.	Kurier Bydgoski — Bydgoszcz	10,— „
18.	R. Świetlik, pow. lek. wet.—Gdynia	10,— „
19.	Koło Pomorzan we Lwowie	10,— „
20.	Bernard Chrzanowski — Poznań	10,— „
21.	Józef Kula — Gdynia	10,— „
22.	Leon Raszeja, prez. m. Toruń	10,— „
23.	Stefan Wroński — Warszawa	10,— „
24.	Józef Witkowski, — Śliwice	10,— „
25.	A. Kłos, inż. — Warszawa	10,— „

OD REDAKCJI!

I. Kto z Kolegów mógłby wskazać nam, jak zorganizowana jest akademicka młodzież pomorska w Wilnie i Krakowie.

II. Niektórzy koledzy rozporządzają możliwościami pracy w różnych zawodach. Ponieważ z drugiej strony są koledzy, którzy po ukończeniu szkoły średniej lub wyższej nie mają zajęcia, prosimy kolegów rozporządzających wolnymi miejscami o zakomunikowanie nam o tym, a odpowiednich kandydatów do nich skierujemy.

III. Prasa pomorska okazuje naszemu Biuletynowi coraz więcej zainteresowania. Ostatnio Kurier Bydgoski zamieścił dwa artykuły i to: „Wiosna" kol. Kuli i „O kolonizację Pomorza" kol. Glemmy. Cieszymy się, że drogą prasy codziennej zaznajamia się społeczeństwo pomorskie z naszą pracą.

PIERWSZE TARGI MEBLOWE

W NOWEM NAD WISŁĄ

od 26 czerwca do 10 lipca

Nowe największy ośrodek przemysłu meblowego na Pomorzu! Wielki przegląd wyrobów meblowych! Doskonała okazja dla nabywców! W czasie Targów wielkie zjazdy!

Fabryka Grzejników Elektrycznych „GRÓDEK" S. A.

TORUŃ, Fosa Staromiejska 1

Telefon 23-11

Wyrabia — znane w całej Polsce

ELEKTRYCZNE:

kuchenki,
kuchnie kompletne,
piekarniki,
warniki od 5 do 600 litrów,
kotły do gotowania zup i kartofli,
piecyki odbłyskowe, konwekcyjne, wentylat.,
piecyki hermetyczne do ogrzewania garażów,
piecyki do tramwajów i wagonów kolejowych,
suszarki elektryczne,
żelazka do prasowania,
grzałki nurkowe,
grzejniki do specjalnych celów,
całe instalacje grzejne,

wykonuje wg projektu inż. A. HOFFMANNA

artystyczne oświetlenie kościołów i ogrzewanie elektryczne kościołów

Dom Towarowy W. KORZENIEWSKI

SPÓŁKA AKCYJNA
GRUDZIĄDZ
TEL. NR 1898
RYNEK 22/24

Polecamy w wielkim wyborze:

Płaszcza damskie
Płaszcze męskie
Ubrania
Galanterię damską i męską
Wielki asortyment najnowszych materiałów i samodziałów krajowych oraz angielskich.

Ze względu na wybór bezkonkurencyjny i niskie stałe ceny, opłaca się przyjazd i z dalszych stron Pomorza.

MEBLE KUPUJ TYLKO WPROST w FABRYCE A. ŻURAWSKI i S-ka

Fabryka Mebli Nowe — Pomorze

Prenumerata normalna: rocznie zł. 6.—, półrocznie zł. 3.—, kwartalnie zł. 1.50.
Prenumerata dla studentów: rocznie zł. 3.—, półrocznie zł. 1.50, kwartalnie 75 gr.

Wydawca: **Stow. Przyjaciół Pomorza w Warszawie.** Redaktor odpowiedzialny: **Alfons Kotowski.**

Drukarnia Bci Drapczyńskich, Warszawa, Piusa 15.